

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 32 (290)
ZIMA
2018

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Wystawa fotografii Daniela Błaszczyka



Wstęp**Stefan Szmidt****Mój Biłgoraj****4 Henryk Wujec**

"I Have a dream..."

Dominikańskie listy z Lublina**6 o. Tomasz Dostatni**

Zapisane

Tradycja, historia, obyczaje**8 Adam Sikorski**

Powstańcza "bitwa o szyny"

10 Piotr Flor

Dęby (nie) Pamięci

29 Wiktoria Klechowa

Ulica Batalionów Chłopskich

Dobro wspólne**13 Tomasz Karolczak**Pięć lat Grupy Folklorystycznej
POKOLENIA**16 dr Dorota Skakuj**Wydarzenia z początku 1918 roku
w powiecie biłgorajskim**18 Andrzej Czacharowski**

Fotograficzna refleksja o przemijaniu

20 Piotr KupczakTarnogrodzkie obrazy Domenica
Tintoretta prezentowane na Zamku
Królewskim w Warszawie**22 Marek Szubiak**

Bezpieczeństwo nad podziałami

24 Mariusz Polowy

Stracone pokolenie

28 dr Adam BalickiReaktywacja drużyny harcerek
w Zespole Szkół Zawodowych
w Biłgoraju**Kultura****27 Halina Ewa Olszewska**

Sukces lubelskiego naukowca

30 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton**32 Piotr Wojciechowski**

Przez odwróconą lornetkę

Drogi Panstwo

Okladka Tanwi proponuje Państwu podróż w czasie-podróż do wiecznionego na fotografiach Biłgoraja z ubiegłego wieku. „Zdjęć jest wiele. Czarno-białe kartki.... Trudno ocenić, która biłgorajska ulica została najokrutniej potraktowana przez walec historii, to fotograficzna refleksja o przemijaniu” jak pisze Andrzej Czacharowski.

Henryk Wujec snuje marzenia mając nadzieję, że w związku z okrągłą 440 rocznicą lokacji miasta „dla uczczenia tych wszystkich wydarzeń powstanie dzieło monumentalne, takie jak np. Księga Biłgorajska. Księga, to nie zwykła książka, to raczej szereg tomów, opracowań, które przedstawiałyby historię Biłgoraja i Ziemi Biłgorajskiej od zarania do najnowszych czasów.

Na kolejnych stronach Tanwi Adam Sikorski obudowuje lokalną Mapę Pamięci przybliżając historię powstańczej „bitwy o szyny”

Piotr Flor odkrywa nieznanne fakty z życia Romana Rozwadowskiego- starszego posterunkowego przedwojennej Policji Państwowej w naszym mieście. „...jego biogram, pośpiesznie opublikowany ponad 10 lat temu, wbrew wcześniejszym założeniom - „ocalić od zapomnienia”, zawiera nadal pewne nieścisłości, a co gorsze, nie jest bynajmniej kompletny. Dlatego... warto przywrócić mu w końcu to, czego wtedy zwyczajnie zabrakło.”

W listopadzie ubiegłego roku bił-



gorajanie prof. dr hab. Janusz Solski, kierownik Katedry Diagnostyki Laboratoryjnej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, został uhonorowany tytułem Doctora Honoris Causa Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego postać naukowca przybliży Halina Ewa Olszewska. Nasze serdeczne gratulacje!

Zbliżające się pięciolecie działalności Grupy Folklorystycznej Pokolenia podsumowuje Tomasz Karolczak.

„Stracone pokolenie”- Mariusza Polowego, to kolejna refleksja o Ukrainie w naszej Tanwi „Dziś, kiedy mija czwarta rocznica rewolucji na kijowskim Majdanie perspektywa lepszego życia, o które walczyli Ukraińcy, jest niestety bardzo odległa”

Dobrej lektury.

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu-red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Fot. Daniel Błaszczyk

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

W latach 2010 - 2015 jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Ten rok jest szczególny! I chociaż każdy rok naszego życia jest szczególny, to - myślę - że ten bardziej zasługuje na wyróżnienie.

Bo w tym roku obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę, a w dodatku w następnym roku 30-lecie życia w wolnej Polsce (od wyborów 4 czerwca 1989), a więc dłużej niż istniała II Rzeczpospolita (21 lat). Rocznice te do czegoś nas zobowiązują. Niedawno, w zeszłym roku obchodziliśmy 80 - lecie istnienia liceum biłgorajskiego i wtedy pomyślałem sobie, że może warto pójść dalej i głębiej w tę stronę, tzn. w stronę historii Biłgoraja i Ziemi Biłgorajskiej. Warto dla uczczenia tych rocznic, ale uczczenia z myślą o Biłgoraju, zrobić coś wielkiego, a zarazem coś co Biłgorajowi byłoby potrzebne i zostałooby w pamięci. Warto połączyć te ogólnopolskie, centralne uroczystości z 440 rocznicą powstania miasta Biłgoraj. Bo 10 września 1578 r. we Lwowie król Stefan Batory wydał przywilej lokacyjny zawierający królewskie zezwolenie na założenie miasta Biłgoraj.

Czy zatem nie powinno powstać dla uczczenia tych wszystkich wydarzeń dzieło monumentalne, takie jak np. Księga Biłgorajska.

Księga, to nie zwykła książka, to raczej szereg tomów, opracowań, które przedstawiałyby historię Biłgoraja i Ziemi Biłgorajskiej od zarania do najnowszych czasów. Nie chodzi przy tym o zwykłą historię. Księga powinna zawierać opracowania z różnych dziedzin, powinna uwzględniać bogactwo różnorod-

„I Have a dream...”

Martin Luther - King

Drodzy czytelnicy, zacząłem tak patetycznie, ale rzeczywiście chcę napisać o pewnym marzeniu, mam nadzieję, że nie tylko moim, ale wielu biłgorajank i biłgorajan.

nych kultur i religii istniejących przez wieki na terenie miasta i okolic. Opisać rolę religii kalwińskiej, która miała pierwszą świątynię w mieście, bo przecież założyciel miasta Adam Gorajski był liderem szlachty kalwińskiej na Lubelszczyźnie, a w nowo założonym Biłgoraju odbywały się często synody kalwińskie. Opisać rolę cerkwi grekokatolickiej, która miała drugą świątynię w mieście obecny kościół pod wezwaniem św. Jerzego, oraz rolę prawosławia, które pojawiło się podczas zaborów, wyjaśnić okoliczności jego pojawienia. Rolę gminy żydowskiej - Żydzi pojawili się bardzo wcześnie (XVI wiek) w Biłgoraju i wreszcie - last, but not least - historie pierwszych świątyni katolickich (tutaj o dziwo pierwszą parafią była parafia w Puszczy Solskiej) i rozwój religii katolickiej w Biłgoraju i na Ziemi Biłgorajskiej. Myślę, że można będzie korzystać z bogatych zbiorów parafialnych. Opisać rolę wpływów kulturowych z sąsiednich terytoriów: Rusi Czerwonej, Małopolski, Lubelszczyzny, Chełmszczyzny. Wpływy te są nadal obecne i stanowią o bogactwie folkloru Ziemi Biłgorajskiej.

Księga powinna uwzględniać dorobek pisarzy i poetów, którzy są lub byli z naszą ziemią związani, a w swojej twórczości piszą o Biłgorajszczyźnie. Myślę tu o Ignacym Krasickim, Urszuli Kozioł, Izaaku Baszewisie Singerze, jego bracie Israelu Jozsui Singerze, Stefanie Knappie, Konstantym Ildefonsie Gałczyńskim, obywatelu GC czyli o Grzegorzu Ciechowskim, i innych. Tę część powinni przygotować poeci i pisarze związani z Biłgorajskim Towarzystwem Literackim.

Jak napisałem Księga powinna się składać z różnych tomów, można już teraz opracować plan takiej Księgi. Myślę, że samorządy miasta

Biłgoraj, Gminy Biłgoraj, Powiatu Biłgorajskiego współpracując z organizacjami pozarządowymi i szkołami miasta i powiatu biłgorajskiego powinny utworzyć Komitet Redakcyjny, który taki plan by opracował i zaproponował wstępny harmonogram realizacji.

Oczywiście nie sposób wyobrazić sobie realizacji tak dużego dzieła w krótkim okresie czasu. Księga, jeśli ma przedstawiać różnorodność i bogactwo Biłgoraja w przeszłości i oczywiście Biłgoraj współczesny, musi być pisana kilka lat, ale pierwszy tom tej Księgi powinien ukazać się już w tym roku, najlepiej przed 10 września! Oczywiście - to trudne przedsięwzięcie, ale warto zachodu.

Za PRL-u także zorganizowano uroczyste obchody - 400 lecia Biłgoraja w 1978 roku, myślę, że są jeszcze mieszkańcy, którzy brali udział w tym przedsięwzięciu, należy ich poprosić o współpracę. To co udało się osiągnąć wówczas, tym bardziej powinno udać się teraz.

Warto może nadmienić, że dziwnym zbiegiem okoliczności w roku, w którym Biłgoraj obchodził swoje 400 - lecie, nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał Izaak Baszewis Singer, pisarz związany z Biłgorajem, jego pierwsze próby literackie miały miejsce właśnie w Biłgoraju, a miasteczko Biłgoraj dzięki niemu stało się znane w całym świecie.

W 1985 r. zostały wydane przez Towarzystwo Regionalne w Biłgoraju „Dzieje Biłgoraja” autorstwa Jerzego Markiewicza, Ryszarda Szczygła i Wiesława Śladowskiego. Prace nad wydaniem „Dziejów...” trwały prawie 10 lat, ale jest to opracowanie solidne. Od tego czasu minęło jednak ponad 30 lat, dużo się w tym czasie wydarzyło (np. zmienił się ustrój państwa), a dodatkowo stan naszej wiedzy dotyczący przeszłości także się

poszerzył, jest więc nad czym pracować.

Teraz w warunkach wolności możemy pisać bez cenzury, możemy prezentować różne punkty widzenia, możemy i powinniśmy poruszać tematy kontrowersyjne, właśnie teraz kiedy władze chcą prawnie ograniczyć prawo poszukiwania prawdy historycznej (nowelizacja ustawy o IPN). A przecież prawda jest najciekawsza.

W „Dziejach Biłgoraja”, które moim zdaniem powinny być lekturą obowiązkową w ostatniej klasie Liceum w szkołach biłgorajskich jest wiele luk wymagających uzupełnienia, np. dotyczących prześladowań żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich po wojnie, realiów życia w mieście i na wsi w czasach PRL-u, ale także życia społeczności żydowskiej, która stanowiła ponad połowę mieszkańców Biłgoraja, w okresie przedwojennym i w czasie wojny. Myślę, że wydana przez wydawnictwo "Słowo/obraz terytoria" w języku polskim (2009 roku) księga „Zagłada Biłgoraja - Księga Pamięci” (Hurbn Bilgoraj) oraz druga: Księga Pamięci Biłgoraja (Bilgoraj ickor- buch), powinny być częścią „Księgi Biłgorajskiej”. Niedługo zostanie wydana także praca Aliny Skibińskiej o zagładzie Żydów w powiecie biłgorajskim, ją także należy wykorzystać do przedstawienia dramatycznych losów mieszkańców Biłgoraja i Biłgorajszczyzny w czasie II wojny światowej.

Myślę, że należałoby także ogłosić konkurs na wspomnienia mieszkańców Biłgoraja i okolic Biłgoraja dotyczące okresu drugiej wojny światowej i czasów powojennych. Najciekawsze prace powinny zostać wydane jako jeden z tomów „Księgi Biłgorajskiej”.

Można także (a może już jest?) ogłosić konkurs historyczny na znajomość historii swojego miasta, swojej okolicy.

Kieruję się tu dwiema przesłankami:

pierwsze - historia Biłgoraja i Bigorajszczyzny jest niezwykle ciekawa,

drugie - znajomość historii, tradycji, kultury swojej małej Ojczyzny powinna być obowiązkiem nauczania młodszych pokoleń.

Myślę, że człowiek zakorzeniony w dziedzictwie swojego miejsca urodzenia, dzieciństwa i młodości czuje się mocny psychicznie i praktycznie jest nie do pokonania, podobnie jak starożytny Anteusz, jak długo czuł ziemię pod stopami był niepokonany.

Ale jak ten pomysł zrealizować? Hm.. Autor tu niewiele pomoże, ale wiem, że w Biłgoraju jest wielu fantastycznych ludzi, którzy potrafią tego dokonać!!

PS. Warto zaglądać do biłgorajskich poetów. Szukając zakończenia zająrzałem do ostatniego tomiku wierszy Urszuli Koziół, który mam. To wydane przez Wydawnictwo Literackie w 2006 roku „Supliki”. Ależ to piękny tomik wierszy, bardzo polecam, a na zachętę cztery małe fragmenty z utworu Wyrwyki I:

**czym byłby wszechświat
gdybym ja nie wiedziała o nim*

**
nie ma większej gafy
nad przyjście na świat
bez szczególnego powodu*

**
do znalezienia nic
do stracenia wszystko
ot, całe życie*

**
badam zanikający już
choć jeszcze nieco widoczny
obszar samej siebie
w trakcie zanikania
i gdzie tu jest miejsce na słowo
bo niby jakie w tym świetle
mogłoby być.*

Do spotkania następnym razem nad pięknym wierszem w tej chwili jeszcze nieprzewidywalnego poety. ■



Było...

Uczennica ZSZiO w Biłgoraju stypendystką „Lubelskiej kuźni talentów 2016-2019”

Kinga Nowikiewicz, uczennica klasy IV Technikum Odzieżowego w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju otrzymała stypendium w ramach programu „Lubelska kuźnia talentów 2016-2019”. Kinga jest finalistką Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy z Zakresu Projektowania i Wytwarzania Odzieży. Program stypendialny „Lubelska kuźnia talentów 2016-2019” skierowany jest do uczniów z województwa Lubelskiego szczególnie uzdolnionych w zakresie przedmiotów zawodowych. Stypendium wynosi 400 zł miesięcznie i przyznawane jest na okres 10 miesięcy danego roku szkolnego (od września do czerwca). Aby zostać stypendystą należało uzyskać najwyższą punktację w postępowaniu kwalifikacyjnym oraz spełnić kryteria wymagane w regulaminie.

Harcerze z naszego miasta kolejny raz spotkali się by wspólnie świętować „Dzień Myśli Braterskiej”

Biłgorajscy Harcerze z 13. Drużyny Starszoharcerskiej "Pochodni" zorganizowali Dzień Myśli Braterskiej. Wydarzenie, w którym uczestniczyli także przyjaciele drużyny, jest świętem przyjaźni obchodzonym przez harcerzy i skautów na całym świecie. Każdego roku wydarzenie odbywa się w dniu urodzin założyciela skautingu, sir Roberta Baden - Powella (1857) i jego żony Olave Baden - Powell (1889). Idea ustanowienia tego dnia zrodziła się na 4. Międzynarodowej Konferencji Skautek i Przewodniczek w 1926 w Stanach Zjednoczonych. Początkowo było to święto dziewcząt, jednak z czasem do jego obchodów również dołączyli skauci. Podczas dnia myśli braterskiej harcerze spotykają się wspólnie ze swymi przyjaciółmi i tymi, którzy ich wspierają, by podziękować sobie za obecność, za przyjaźń i braterstwo.

Wydawnictwo Tanew

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkem „Smiřena rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Świat wartości i idei - Mazowieckiego

Przed miesiącem upłynęła 90. rocznica urodzin zmarłego prawie cztery lata temu Tadeusza Mazowieckiego. Przyjaciele i najbliżsi współpracownicy w tych dniach opublikowali w Znaku książkę „Architekt wolnej Polski” ze zmiennym podtytułem „Świat wartości i idei Tadeusza Mazowieckiego”. Cztery części ujęte w rozdziały: Fundamenty, Punkty odniesienia, Świadectwa i inspiracje, Rodzina. I cała plejada autorów. Aleksander Hall, Maciej Zięba OP, Stefan Frankiewicz, Andrzej Wielowieyski, Kazimierz Wóycicki, Henryk Woźniakowski, Jacek Ambroziak, Andrzej Friszke, Jerzy Ciemniowski, Mirosław Wyrzykowski, Andrzej Zoll, Irena Lipowicz, Jacek Taylor, Roman Wieruszewski, Konstanty Gebert, Waldemar Kuczyński.

Wymieniam ich wszystkich w kolejności tekstów w książce, ponieważ, gdy ktoś zobaczy te nazwiska w innych publikacjach, niech pamięta, że to autorzy najwyższej próby w Polsce. Takich miał współpracowników Tadeusz Mazowiecki na różnych etapach swojego długiego życia i społecznej aktywności. Przy ogólnym zamieszaniu i zamazywaniu pojęć warto chwilę poświęcić, aby raz jeszcze zatrzymać się nad: Polską, Europą, Państwem i Solidarnością. Nad: Chrześcijaństwem, Personalizmem, „Więzią” i Dialogiem, żeby wymienić tylko niektóre wartości, które były bliskie Mazowieckiemu, i które sam kreował i umacniał nad Wisłą...

Osiem miesięcy przed jego śmiercią prowadziłem z nim rozmowę z młodzieżą w Poznaniu w SWPS. To

Zapisane

Wielu z nas na co dzień żyje w świecie wirtualnym. Internet, smartfon, tablet, komputer, ipad, itp., itd. Nie widzę w tym zagrożeń, jeśli to my jesteśmy panami tych urządzeń. I jeśli potrafimy z nich korzystać rozumnie. Dlatego gdy następuje linia zwrotna i pojawiają się w realu - w druku teksty z internetu, a jak w moim przypadku z bloga (dominikanie.pl), to świat wraca do starych, dobrych czasów Gutenberga. Dlatego kolejny raz dzielę się tym co sam umieściłem na swoim osobistym blogu, aby teraz czytelnicy Tanwi mogli, trochę bez wymiaru cyfrowego, korzystać z tego co ukazało się w Sieci.

było o książce Rok 1989... Mazowiecki tam pisze o „Chrześcijaństwie i pluralizmie”. Warto parę zdań dziś w polskim kontekście przypomnieć. „Tischner tropił polski integryzm zamknięcia się w sobie i dla siebie, katolicyzm lęków, fobii i podejrzeń 'prawdziwych Polaków'. Analizował integryzm, który za klęskę chrześcijaństwa uważa rozdział Kościoła od państwa, odróżnienie sfery duchowej i sfery świeckiej - bo traktuje to jako niedopuszczalne zrównanie w prawach prawdy i błędu”... „Polski model przyjaznego rozdziału Kościoła od państwa może być więc zagrożony. Ten model, który nie neguje obecności Kościoła w życiu publicznym, ale obecność tę zasadza na rzeczywistym, a nie tylko werbalnym poszanowaniu autonomii obu porządków: kościelnego i państwowego. Ten polski model, który może być naszą ambicją we współczesnej europejskiej cywilizacji, a na pewno jest elementem polskiej tożsamości. Trzeba go ocalić w interesie i państwa i Kościoła...” „Stąd też napięcia między Kościołem a światem są naturalne. Problem polega na tym, żeby nie były one niszczące...” „Chodzi oto, w jakim stopniu chrześcijaństwo współczesne kształtuje wolnego człowieka w społeczeństwie pluralistycznym. Ale człowieka wolnego. W tym podejściu do człowieka wyraża się też stosunek Kościoła do instytucji państwa. Czy ma to być 'państwo prawdy', jak chcieliby integryści, czy też Kościół ujrzy, że w systemie demokratycznym jest to państwo pluralizmu, który Kościół powinien szanować”.

Czytajmy Mazowieckiego, warto wsłuchiwać się w jego wizję Kościoła ukształtowaną przez Vaticanum II i doświadczenie obecności katolika w życiu publicznym.

(maj, 20017)

„Religia upolityczniona”. Abp Muszyński-wypisy

W Tygodniku Powszechnym uka-

zał się wywiad Staszka Zasady z abp. Henrykiem Muszyńskim - prymasem Polski seniorem. Chciałbym podzielić się swoimi wypisami z tej lektury.

Frasyniuk...

„Nie ukrywam, że po latach wydarzenie związane z osobą Władysława Frasyniuka odczułem równie boleśnie. Człowiek, który był znakiem antykomunistycznej opozycji, staje w roli opozycjonisty także w demokratycznym kraju. Oznacza to przecież, że coś, co było głównym spoiwem solidarności społecznej, zawiodło i trzeba było się uciec do użycia służb porządkowych. Ze zdziwieniem pytam: jak mogło do tego dojść, że podziały nie tylko się nie zablizniają, ale stają się co raz większe?..

Miesięcznice - źródło protestów i podziałów

„Jest faktem, że czasowe połączenie pamięci religijnej i modlitwy za ofiary katastrofy smoleńskiej z marszem pamięci, tzw. miesięcznicą, budzi coraz więcej wątpliwości i staje się źródłem protestów, a w konsekwencji: coraz głębszych podziałów społecznych. (...)

Comiesięczne marsze pamięci organizowane na Krakowskim Przedmieściu przez środowisko związane z PiS noszą natomiast znamię manifestacji narodowo politycznej. Posługiwanie się w czasie tych obchodów symbolami i znakami religijnymi ma charakter czysto instrumentalny. Sceneria, gdzie wygłaszane są przemówienia polityczne, na pewno nie jest dobrym miejscem do odmawiania różańca, nawet gdy czyni się to w dobrej wierze. Daje to bowiem okazję do oskarżeń przeciwko Kościołowi i przeciwko tym, którzy organizują spotkania”.

Głos Kościoła - łamanie prawa

„Faktem jest jednak, że łamanie prawa, a szczególnie nie respektowanie Konstytucji jako fundamentu demokratycznego państwa ma także poważny wymiar moralny, który

podlega ocenie Kościoła. Jeżeli biskupi uznają, że dojrzał czas do moralnej oceny tych fundamentalnych problemów, które wyraźnie dzielią społeczeństwo, jestem przekonany, że taki głos biskupów się pojawi. Podobnie jak to niedawno miało miejsce w sprawie polskiego patriotyzmu. Na pewno nie będzie to jeden więcej głos polemiczny, tylko, podobnie jak w kwestii patriotyzmu, ocena Konstytucji w życiu społecznym narodu, na podstawie kryterium Bożego prawa objawionego i Ewangelii”.

Uchodźcy - zwykła ludzka przyzwoitość

„Bardzo ubolewam nad nieprzejdnym stanowiskiem władz, które fundamentalnie sprzeciwiają się przyjmowaniu uchodźców. Jest to ogromna niesprawiedliwość i krzywda wobec ludzi, którzy zostali już tak bardzo skrzywdzeni przez przemoc, wojnę i utratę wszystkiego. Jako kraj w większości katolicki i reprezentowany przez polityków katolickich mamy przecież szczególne zobowiązanie: by się otworzyć na przyjmowanie osób, będących w skrajnie trudnej sytuacji. Tego wymaga najpierw zwykła ludzka przyzwoitość, a szczególnie chrześcijańska moralność i europejska solidarność pluralistycznego społeczeństwa. Jako Polacy i chrześcijanie mamy prawo oczekiwać od naszych władz wiarygodnych gestów dobrej woli i niezamykania się na tragiczny los uchodźców, w dodatku często z odwołaniem się do argumentów mało przekonujących czy wręcz niewiarygodnych. Wykorzystywanie jednostkowych wypadków przemocy i utożsamianie terroru z losem imigrantów i poszerzanie wrogości na całe grupy i społeczności nosi znamię propagandy. Przez to stajemy się niewiarygodni jako partnerzy dialogu, ludzie, a nade wszystko jako chrześcijanie”.

Religia upolityczniona

„Autonomia i niezależność obowiązują oczywiście obydwie strony. Faktem jest jednak, że nie brak prób instrumentalnego wykorzystywania religii do czysto politycznych celów. Być może jest także odwrotnie i ktoś czerpie jakieś korzyści z konkretnych powiązań z politykami”.

To tylko kilka wypisów, bardzo zachęcam do lektury tego wywiadu. Szczególnie tych, którzy mają odmienne od abp. Muszyńskiego poglądy, aby zapoznali się z jego argumentacją i uzasadnieniem. Ten głos

był nam bardzo potrzebny, abyśmy dostrzegli, że nasi pasterze, przede wszystkim mają budować jedność i widzą przyszłość na fundamencie pojednania i ewangelii. I potrafią diagnozować sytuację i mówią jasno i wyraźnie.

Andrzejowi Widelskiemu - in memoriam

Andrzej, którego przyszedłszy dzisiaj pożegnać, jest z nami. Tak „jak malarz w barwie, jak poeta w słowie/ jak kompozytor w układaniu dźwięków”. Jest z nami, w swoich najbliższych. W dzieciach, które tak bardzo kochał. Arkadiuszu, Mileniu, Emilii. I które mogły częstą tę miłości oddać ojcu, opiekując się nim w tych ostatnich tygodniach, miesiącach i dniach, kiedy tak bardzo potrzebował drugiego człowieka. Bo tyle nas, ile w drugih. I my wszyscy, którzy tu dzisiaj przyszedłszy, odnajdujemy częstą Andrzeja w sobie. W nas samych.

Kiedy zamieszkał przed laty na Starym Mieście w Lublinie, spotykaliśmy się często. Przypadkowo, na Grodzkiej, na Rynku, w Hadesie. Zaglądał do naszego kościoła dominikańskiego. Pamiętam go i na Debatkach Dwóch Ambon, i tak po prostu w ławce na mszy. Zwracałem się do niego często: Angelus Magnus. To dzisiejsze czytanie, które nam Witek Dąbrowski przeczytał z Księgi Rodzaju, pierwszej księgi Biblii, mówi o śnie, który miał patriarcha Jakub. I o drabinie, którą ujrzał we śnie. Była oparta na ziemi, i swym wierzchołkiem sięgała nieba. Jakub ujrzał Aniołów, którzy po tej drabinie wchodzili w górę i schodzili na dół.

Andrzej Widelski był malarzem Aniołów. Malował ich tak, jakby prosto ze snu Jakuba byli wzięci. „Aniołowie są związani z przestrzenią. Kiedy znajdują się w niebie, to nie przebywają na ziemi, ale gdy posyła ich Bóg na ziemię, to równocześnie pozostają w niebie. Lecz nie potrafią ich zamknąć ani mury, ani drzwi, zamki czy pieczęcie, gdyż mają nieuchwytną postać. Tak dalece nieujęta mają postać, że kiedy na zlecenie Boga objawiają się sprawiedliwym, nie ukazują się takimi jakimi są, lecz w kształcie przybranym, dostrzegalnym dla oczu tych, którzy na nich patrzą” (Św. Jan Damasczeński).

Kiedy przeglądam katalog wystawy, Andrzeja, jednej z ostatnich, z Synagogi w Drohobycz, wystawy zatytułowanej: Z powietrza i światła, widzę wyraźnie Anioły wstępujące

i zstępujące po drabinie Jakubowej. Nie jesteśmy Aniołami, ale wykonujemy ich pracę. Andrzej Widelski, jako malarz, artysta, jako człowiek i chrześcijanin doświadczył tych słów. Nie jesteśmy aniołami, ale wykonujemy ich pracę. On wykonywał pracę Aniołów. On przybliżał nam świat Aniołów - niewidzialny.

Wróć jeszcze na chwilę do przeczytanej ewangelii. Ona mówi o gotowości na przyjście Pana. „Jezus powiedział do swoich uczniów: Niech będą przepasane wasze biodra i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczy weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolęże.

Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługował...”

Wy też bądźcie gotowi, o godzinie, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie...”

Andrzej był gotowy i wydaje się, że godzinę przyjścia Pana znał. Oczekiwał Go jak mało kto... i przyszedł do wielu z nas ten SMS - O godzinie 17.45 Anioł w postaci gołębiczy zabrał moją duszę do Nieba napisane z dużej litery.

I powróć raz jeszcze na koniec do zacytowanego na początku wiersza Romana Brandstaettera „O daj nam Panie natchnienie do wiary...”

Bo chcąc naprawdę wierzyć w Ciebie, Boże,

Musimy zostać artystami wiary

Inieustannie tę wiarę zdobywać,

I wciąż od nowa zdobywać jej głębię,

Jak zdobywamy nowe słowo w wierszu,

Jak zdobywamy nowy dźwięk

w muzyce

Inowe barwy na płótnie obrazu.

Każda rutyna i każda maniera

Są śmiercią wiary i śmiercią sumienia.

O, daj nam Panie natchnienie do wiary!”

Tak, Andrzej, którego dziś żegnamy, potrafił zdobywać „nowe barwy na płótnie obrazu” i dzięki temu potrafił wyrażać to co niewyrażalne, niewidzialne. Takim go zapamiętamy. ■

Luty 2017.

Adam Sikorski



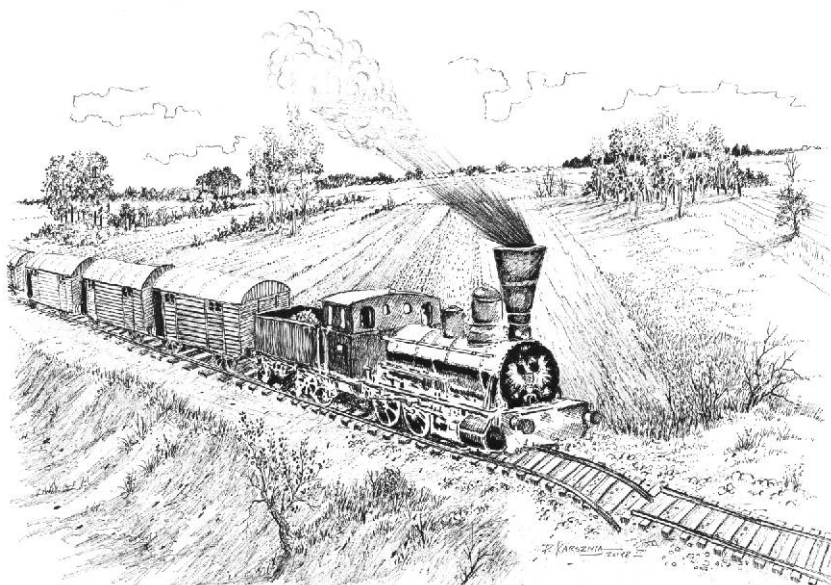
dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

We francuskim piśmie „Le Monde Illustre” z czerwca 1863 roku, które dosyć regularnie prezentowało metodą komiksową historię polskiego powstania, zobaczyłem intrygujący drzeworyt przedstawiający lokomotywę która runęła z nasypu, a wokół niej ścierały się w bitwie dwie walczące strony, rosyjscy piechurzy najwyraźniej w obronie i szturmujący powstańcy. Podpis głosił, iż zdarzenie miało miejsce koło stacji Czyżew. I tak się szczęśliwie składa, że dla tych okolic mamy doskonałe źródło opisujące powstańcze walki na styku Mazowsza i Podlasia. Nosi ono tytuł „Dla moich wnuków” i wyszło spod pióra naszego krajana Bronisława Deskura, właściciela dóbr Horostyta, w noc styczniową dowodzącego nieudanym atakiem na Radzyń, po którym Deskur odskoczył w przepastne ostępy Puszczy Białej. Z opisów wyłonił się obraz nie jednego lecz trzech zdarzeń spiętych w łańcuch przyczynowo skutkowy. Rosjanie aby mocniej zintegrować Królestwo Polskie z Imperium, w roku 1852 rozpoczęli budowę szerokotorowej linii kolejowej Warszawa - Petersburg. Budowę mocno przyhamowała wojna krymska i ukończono ją dopiero na rok przed wybuchem Powstania. Kiedy już walki wybuchały, nieprzerwanym strumieniem zaczęły płynąć tą linią rosyjskie uzupełnienia. Powstańcy Rząd Narodowy polecił więc pułkownikowi Ignacemu Mystkowskiemu naczelnikowi wojennemu powiatów pułtuskiego i ostrołęckiego zablokowanie transportów. Wybór ze wszech miar sensowny,

Powstańcza „bitwa o szyny”

Straszliwy zgrzyt rozzdzieranego żelaza, przejmujący syk pary z rozbitego kotła, trzask piętrzących się jeden na drugim wagonów, kwik koni, ludzkie krzyki - to piekielna sfera dźwiękowa towarzysząca kolejowej dywersji. Podczas II wojny światowej takie zdarzenia liczone w setki, ale kiedy odniesiemy go do powstania styczniowego to musi wywołać spore zaskoczenie. Opowiedzmy jednak rzecz po kolei.



bowiem Mystkowski był wykształconym we Francji inżynierem kolejnictwa i doskonale wiedział jak taką dywersję poprowadzić. Najprostszym sposobem, zresztą stosowanym również przez partyzantkę w ostatniej wojnie, było uwolnienie z mocujących gwoździ odcinka szyny i odsunięcie teje na bok. Reszty musiał dokonać impet 30 tonowej lokomotywy. Szczegółowy plan akcji był dosyć skomplikowany. Powstańcy komendant chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i obok zniszczenia toru chciał także rozprawić się z najsilniejszym rosyjskim garnizonem w okolicy, stacjonującym w Czyżewie. Jako miejsce akcji wybrał odcinek toru koło wsi Kietlanka na odcinku Czyżew - Małkinia. Linia kolejowa biegnie tu stosunkowo wysokim nasypem, a dodatkowo do toru przylega rozległa kępa drzew. W tych zaroślach Mystkowski ukrył 900 swoich piechurów i kawalerzystów a trzystu pod wodzą podpułkownika Karola Fryczego (nota bene także inżyniera kolejowego i budowniczego tej linii) wysłał pod Małkinię

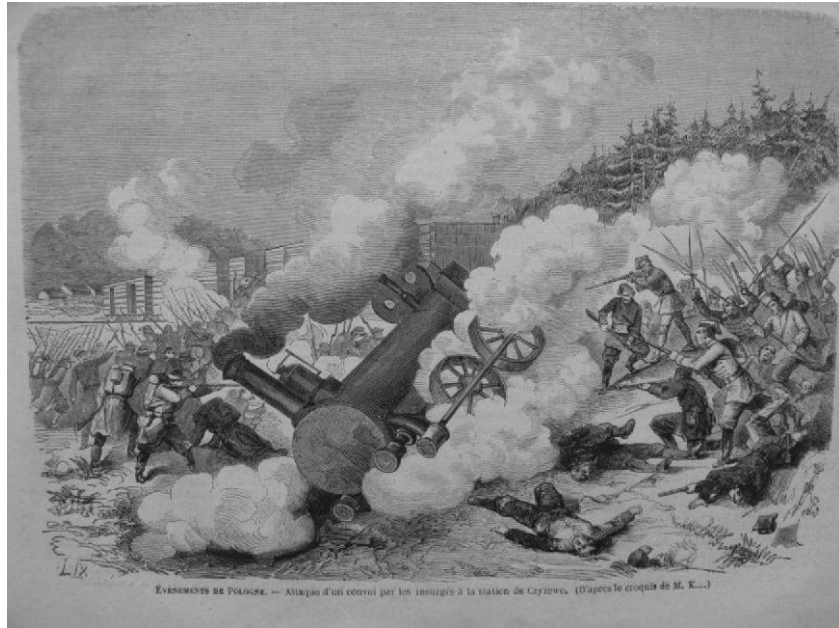
dla pozorowania ataku na tamtejszy słaby garnizon. W zamyśle rosyjska odsiecz powinna wyruszyć z Czyżewa i po drodze wpaść w zasadzkę. Tak się też stało, na telegraficzny alarm z Małkini, generał-major Mikołaj Toll zapakował do wagonów towarowych 3 rotę grenadierów i sotnię kozaków wraz z końmi i niezwłocznie ruszył w drogę.

Jakież jednak było rozczarowanie powstańców kiedy ujrzeli, że pociąg dojeżdżając do miejsca uszkodzenia szyn ledwie się toczy. Píše Bronisław Deskur: „... Pociąg zbliżył się do lasu powoli, bo Toll został uwiadomiony przez budnika kolejowego, że powstańcy kolej popsuli, ale nie wiedział dokładnie w którym miejscu. Pociąg przygotowany, ze trafi na przeszkodę ledwie się ruszał i tak najechał na odbite szyny...” Najmocniej ucierpiały wagony z końmi a oszalałe ze strachu zwierzęta wyrwały się z uwięzi i rozbiegły po okolicy. Cofnijmy się jeszcze na moment do ostatnich chwil przed bitwą, kiedy to powstańcy dowódca mimo nalegań swych oficerów podjął decyzję

o skoncentrowaniu swych sił po jednej stronie toru od strony wsi Zaręby. Rosyjscy grenadierzy zorientowawszy się w sytuacji wysypali się z pociągu na stronę przeciwną i wykorzystując pociąg jako naturalną osłonę rozpoczęli ogień. Skutki błędnej decyzji dowódcy były straszliwe. Poległ w szturmie na transport dowódca powstańczego zgrupowania pułkownik Ignacy Mystkowski, zginęło wielu jego oficerów w sumie 40 ludzi. Kolejnych 25 zostało rannych a 80 zostało pojmany. Dodajmy jeszcze, że o ile polski dowódca, choć ranny w nogi usiłował jeszcze dowodzić i walczyć, o tyle generał Toll po pierwszych strzałach schwytał jednego z kozackich koni i umknął do Czyżewa.

Dowodzenie nad poturbowanymi oddziałami powstańczymi objął Karol Frycze i wycofał zgrupowanie w głąb puszczy, na wyspę pośród bagien zwaną przez miejscowych Uroczysko Bykowce. Miejsce i dziś praktycznie, niedostępne dało młodemu dowódcy złudne poczucie bezpieczeństwa, choć starzy wojacy z doświadczeniami jeszcze z kampanii węgierskiej napominali go iż maszerujący prawie tysiąc osobowy oddział, zostawił na leśnych, piaszczystych duktach mnóstwo śladów, a Rosjanie zamachu na kolej nie darują. Dziesiątego dnia wypożyczynku rano Moskale okrążyli obozowisko. Deskur partyzant doświadczony od rana trzymał swych kawalerzystów w pogotowiu i na pierwszy sygnał alarmu rzucił do akcji. A tak opisuje losy reszty zgrupowania: „Piechota nasza bez tornistrów zaledwie zdołała złapać za broń, kiedy część Moskali była już w obozie, przez błota przeszedłszy. Drozdowski, oficer, jeszcze w mundurze rosyjskim, złapał jeden pluton uzbrojony w karabiny z bagnetami, i z nim uderzył na bagnety, wołając przez zapomnienie „na sztyki” po moskiewsku. Któryś z naszych, myśląc, że zdradza, ponieważ po moskiewsku zakomenderował, strzelił do niego z tyłu. Ciężko ranny, Drozdowski upadł. Frycze z kosynierami trzymał się czas jakiś, ale dostał kulą w brzuch, kosynierzy się rozpierchli, unosząc go z sobą. Cała piechota, której było do tysiąca rozsypała się po błotach.”

Kilka tegorocznych zimowych



ÉVÉNEMENTS DE POLOGNE. — Alliage d'un convoi par les insurgés à la station de Czyżewo. (D'après le croquis de M. E...)

wypraw poświęciliśmy poszukiwaniu pola tej bitwy - teren to bardziej dla łosi niż poszukiwaczy, ale w końcu za kolejnym razem, uśmiechnęło się do nas szczęście. Zebraliśmy kilka garści kul, trochę guzików i cudownie zachowaną kosę przekutą na sztorc. Wygięło ją uderzenie w lufę rosyjskiego karabinu, ale oszczędziła korozja. Pytany o najciekawsze znalezisko z ostatnich lat zawsze sięgam po jej fotografię

Bitwa w Uroczysku Bykowce była drugim aktem powstańczych zmagania o szynę. Akt trzeci a właściwie trzeba powiedzieć monodram rozegrał się znowu w miejscu pierwszej nieudanej akcji. Monodram dlatego iż sam jeden polski kolejarz związany z narodową konspiracją postanowił pomścić poległych tutaj powstańców. W przywoływanej już Olszynie, gdzie tor biegnie na najwyższym nasypie, uwolnił szynę z mocujących gwoździ, uwiązał do niej długą linę i czekał. Linię dlatego, że Rosjanie pomni bolesnych doświadczeń wysyłali teraz przed ważnymi wojskowymi transportami lokomotywę z jednym wagonem dla rozpoznania sytuacji. Główny transport pełnym pędem przelatował pięć minut później. Tak też stało się 1 czerwca 1863 roku. Kiedy przetoczyła się obok olszyny lokomotywa zwiadowca, nasz samotny bohater szarpnął linę zsuwając szynę z podkładów, a potem: „pociąg z wojskiem

spadł z nasypu druzgocąc się na kawałki. Pozostała tylko jedna wielka masa ciał i szczątków wagonów. Z całego pociągu, w którym 600 żołnierzy i dwudziestu oficerów jechało, nie wyszła żywa dusza”. Sumituje się wprawdzie pamiętnikarz, iż nie rycerska to metoda walki, ale konkluduje że Rosjanie nigdy na rycerskość wobec polskich powstańców się nie zdobyli.

I jak to zwykle u nas poszukiwaczy bywa pamiętnikarski zapis na tyle rozpalil wyobraźnię iż szykujemy wielką wyprawę na miejsce katastrofy. Wprawdzie Deskurowi bez wahania wierzymy na słowo nie zawiódł nas bowiem nigdy, ale wydobyć z ziemi twarde dowody potwierdzające wydarzenie znaczy umieścić go trwale na kartach historii. Poza tym odbudowując lokalną Mapę Pamięci chcemy tam zostawić trwałe ślad - dokładnie w tym miejscu. ■





Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej „Łabędzie Pióro”.

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Gdybyśmy zaczęli dzisiaj pytać przypadkowych przechodniów, gdzie te dęby właściwie rosną i kogo reprezentują, pewnie mało kto byłby w stanie udzielić poprawnej odpowiedzi. A szkoda, bo niejednokrotnie nawiązują one do wybitnych ludzi, godnych naśladowania, tzn. mówiąc dobitniej, do naszych miejscowych bohaterów.

Mnie zainteresowała bardzo postać starszego posterunkowego przedwojennej Policji Państwowej w Biłgoraju, w osobie wciąż mało znanego Romana Rozwadowskiego, którego Dąb Pamięci posadzono w Dereźni.

Jego biogram, pośpiesznie opublikowany ponad 10 lat temu, wbrew wcześniejszym założeniom „ocalić od zapomnienia”, zawiera nadal pewne nieścisłości, a co gorsze, nie jest bynajmniej kompletny. Dlatego, poza samym drzewkiem, warto przywrócić mu w końcu to, czego wtedy zwyyczajnie zabrakło.

St. post. Roman Rozwadowski, syn Piotra i Agnieszki z Milczyńskich, urodził się 6 sierpnia 1893 w Dołhobyczowie, w dawnym powiecie hrubieszowskim. Ponieważ bardzo wcześnie stracił obydwój rodziców, musiał przeprowadzić się do leżącego niedaleko Tarnogrodu, gdzie był wychowany przez dalszą rodzinę.

Z tego powodu tę dużą osadę, która prawa miejskie odzyskała dopiero w 1987 roku, podawano mylnie w różnych dokumentach, jako miejsce jego urodzenia. Trudna sytuacja życiowa zmusiła go do szybkiego dorastania do samodzielności, bowiem już w wieku 15 lat opuścił swych krewnych i udał się „za chlebem” aż do Warszawy. Tam zatrudnił się w 1908 w charakterze murarza. W stolicy przebywał do 1914 roku włącznie.

Jako obywatel Kongresówki, po wybuchu I wojny światowej został niezwłocznie powołany do wojska rosyjskiego. Zgodnie z przekazem

Dęby (nie)Pamięci...

Począwszy od 2008 roku rozpoczęliśmy w Polsce wielką akcję sadzenia Dębów Pamięci. Zgodnie z ideą miały być one „żywymi pomnikami”, upamiętniającymi poszczególne osoby (według zasady: jedno drzewo - jedno nazwisko), zamordowane z rozkazu Stalina w Katyniu, Charkowie, czy też Twerze, przez bestialskich funkcjonariuszy NKWD.

Ów program społeczny, pod hasłem „Katyń... ocalić od zapomnienia”, zakładał wówczas nie tylko wychowywanie młodzieży w duchu patriotycznym, lecz także edukację konkretnych społeczności lokalnych. Niestety, pomimo upływu zaledwie kilku lat, niewiele nam już z tej pamięci pozostało.

rodziny przydzielono go wówczas do Kaukaskiego Dywizjonu Artylerii Polowej, (tj. przypuszczalnie do Kaukaskiego Samodzielnego Dywizjonu Artylerii) oraz wysłano na front kaukasko-turecki. W tej wrogiej armii służył prawie całe trzy lata.

Po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji (w 1917), różne organizacje polskie, chcąc uchronić naszych żołnierzy od dalszej mobilizacji i wciągania ich w straszliwą wojnę domową, zarówno przez rozpadającą się carską administrację wojskową, jak też rosnące w siłę władze rewolucyjne (od października tego roku), rozpoczęły przygotowania do stworzenia własnych jednostek militarnych, w celu podtrzymania w nich ducha narodowego, a także konsolidacji na najbliższą przyszłość.

W ten sposób, tuż po zrywie bolszewickim, wychowywany w duchu patriotycznym przez swoich bliskich, otrzymawszy pomoc od Związku Wojskowych Polaków w Erzerumie (dawne Teodozjopolis we wschodniej Turcji), udał się ze specjalnym zaświadczeniem (odpowiednikiem paszportu) na odległą Białoruś, gdzie w Bobrujsku powołano już do życia I Korpus Polski, nazwany od nazwiska jego dowódcy „Korpusem Dowborczyków”.

Przemieszczenie się do niego nie było wówczas wcale takie łatwe, pomijając ogromną odległość, gdyż bolszewicy bardzo szybko zaczęli po prostu wyłapywać kierowanych doń ochotników, rozbijając ich po drodze, a niejednokrotnie nawet potajemnie zabijając.

Na szczęście Roman Rozwadowski dotarł na miejsce jeszcze przed zakończeniem formowania. Dlatego Naczelny Polski Komitet Wojskowy odkomenderował go natychmiast do 2 Dywizji Strzelców Polskich w Rosji, wchodzącej w skład wcześniej wymienionego



fotografia st. post. Romana Rozwadowskiego z ok. 1939 roku

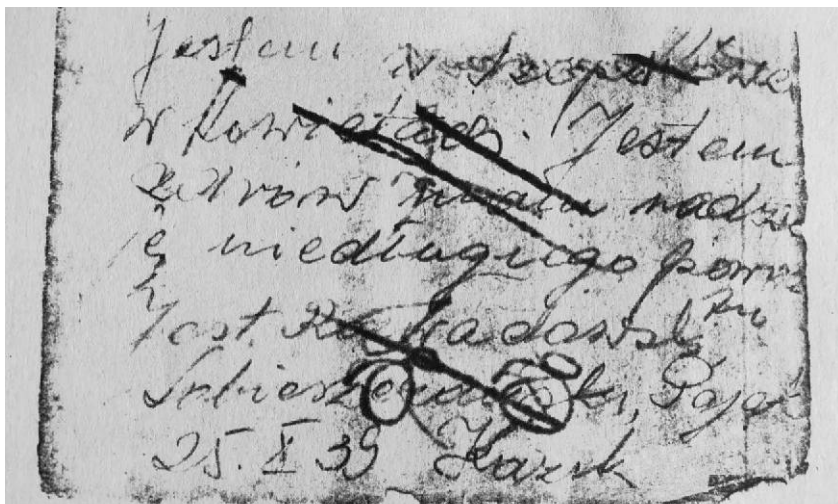
związku taktycznego.

Co ciekawe składał się on z żołnierzy polskich, przebywających głównie na froncie zachodnim i północnym (Polesie, Białoruś, Litwa oraz Łotwa), gdyż dla służących na wschodzie Rosji (front rumuński i południowo-zachodni), przewidywano utworzenie II Korpusu.

Warto tu zaznaczyć, iż kadrę oficerską wspomnianej wyżej formacji kompletował osobiście, już od lipca 1917 roku, gen. Józef Dowbor-Muśnicki, przyczyniając się tym samym do stworzenia późniejszych, niezwykle oddanych i doświadczonych, kadr Wojska Polskiego w odrodzonej ojczyźnie.

Ów Korpus miał za zadanie powstrzymać ofensywę armii niemieckiej, w zastępstwie zajętych własnymi sprawami Rosjan. Nigdy jednak nie wykonał tego zadania, gdyż już na początku 1918 doszło do jego zbrojnej konfrontacji z panoszącymi się wszędzie komunistycznymi bojówkami.

Przydzielony do 1-szej Kompanii 7-ego Pułku, 2 Dywizji wziął wtedy udział w kilkumiesięcznych ciężkich walkach z Gwardią Czerwoną, zarówno o twierdzę Bobrujsk,



Gryps sporządzony pośpiesznie przez znajomego Romana Rozwadowskiego w Szepletówce na Ukrainie, (170 km od Tarnopola), znanej z węzła kolejowego i obozu zbiorczego dla polskich jeńców, skąd NKWD wysyłało ich wprost do miejsc kaźni na terenie ZSRR. Zawiera następujący przekaz: „Jestem w Szepletówce w [...]owiatkach. Jestem zdrow, mam nadzieję niedługiego powrotu. Jest Rozwadowski, Sobieszczanski, Pajak. 25 X 39 Kazik”.

której 7 tysięczną załogę już 29 stycznia 1918 wzięto do niewoli, jak i o Osipowicze oraz Mińsk Litewski. W czasie tych działań zbrojnych został lekko ranny.

W I Korpusie służył do 21 maja 1918 roku, czyli do czasu jego likwidacji przez armię niemiecką, zgodnie z ustaleniami traktatu brzeskiego. Po rozbrojeniu tworzących go dywizji wszyscy żołnierze zostali internowani przez Niemców i umieszczeni w obozie jenieckim w Prużanach na Białorusi.

Został z niego zwolniony 28 czerwca 1918, dzięki czemu mógł wreszcie powrócić do rodzinnego Tarnobrodu. Ten epizod z życia stał się dla niego potem niezwykle istotny, gdyż wyrobił w nim wielki szacunek do munduru, którego odtąd nie zamierzał zdejmować.

W związku z tym, w przededniu odzyskania niepodległości przez Polskę, miał już 1 listopada tego roku (według niektórych opracowań), wstąpić w swej miejscowości w szeregi Policji Komunalnej, aby brać udział w rozbrajaniu żołnierzy austriackich.

Jednak ta formacja powstała z pewnością kilka miesięcy później, a dokładniej 9 stycznia 1919, mocą odpowiedniego dekretu. Zapewne chodziło tu o inne jednostki, istniejące w tym czasie, tj. Milicję Ludową, (ale nie komunistyczną), Straż Bezpieczeństwa Publicznego lub też Milicję Miejską. W każdym razie owa policja miała wykonywać podobne funkcje, jak wspomniane powyżej jednostki, jednakże tylko na

terenie miast.

Dlatego 24 lipca 1919 roku Sejm II RP uchwalił w końcu ustawę o Policji Państwowej, dla której pierwotnie przewidywano również nazwę „Straż Bezpieczeństwa”, likwidując przy tej okazji Milicję Ludową i Komunalną. Dopiero od tego momentu możemy mówić o powstaniu jednolitego organu bezpieczeństwa publicznego w całym kraju.

Początkowo zasięg terytorialny tejże policji obejmował tylko obszar byłego Królestwa Polskiego, w pozostałych częściach państwa istniały bowiem jedynie regionalne organizacje. Stąd podjęto się wkrótce unifi-

kacji poszczególnych jednostek, która trwała następne trzy lata i zakończyła się faktycznie w 1922 roku.

W tej nowej formacji Roman Rozwadowski służył aż do wybuchu II wojny światowej, otrzymując w międzyczasie stopień starszego posterunkowego, (odpowiednik ówczesnego kaprała bądź plutonowego w wojsku) oraz stosowne odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi (1934), Brązowy Medal za Długoletnią Służbę (1938) i na koniec Srebrny Medal za Długoletnią Służbę (1939). Ponadto posiadał jeszcze Krzyż I-go Korpusu Polskiego (1918).

Nie wiemy, kiedy dokładnie zamieszkał w Biłgoraju, ponieważ dopiero w czerwcu 1938 roku zakupił w nim drewniany dom, wraz z niewielkim placem, przy wydatnej pomocy Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Biłgorajskiego i swych miesięcznych zarobkach, wynoszących 215 zł miesięcznie, razem z dodatkami. (Aczkolwiek mógł go sobie sam zbudować, będąc z zawodu murarzem).

Z pewnością wiązało się to z wykonywaną przez niego pracą, tj. służbą na terenie województwa lubelskiego. Wiadomo dzisiaj, że wielu przedwojennych funkcjonariuszy Policji Państwowej miało przed II wojną światową duże trudności ze znalezieniem dla siebie odpowiednich mieszkań, zwłaszcza w miejscu pełnienia służby. ▶



Tabliczki z Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje (Rosja). Na zdjęciu płyta poświęcona st. post. Romanowi Rozwadowskiemu z Biłgoraja

W każdym bądź razie po ślubie z Anną z Lachowskich, córką Antoniego i Tekli, rodem z Korchowa, z ich związku przyszło na świat właśnie w Biłgoraju aż sześcioro dzieci, z których dwoje szybko zmarło (Rafał i NN), a pozostałe urodzone w 1923 (Henryk), 1925 (Tadeusz), 1929 (Teresa) oraz w 1933 (Romuald), również tu zostały pochowane. (Poza najmłodszym synem, który zakończył życie w 2000 roku w Gdańsku, gdzie uciekł po ukończeniu studiów technicznych, przed szykanami i prześladowaniami władz PRL-u). Z całego rodzeństwa żyje do dzisiaj tylko ich jedyna siostra Teresa.

Jego bezpośrednim przełożonym na posterunku biłgorajskim był od stycznia 1928 aż do wybuchu ostatniej wojny komisarz Anatoliusz Turzeniecki, urodzony w tym samym roku, co on (1893), także służący wcześniej w armii rosyjskiej. Do jego kolegów należeli zaś m.in. śledczy Jan Róg (zamordowany przez Niemców na Zamojskiej Rotundzie w maju 1940) i przodownik Antoni Boryta, (aresztowany przez Gestapo w marcu 1941, następnie zgładzony we wrześniu tego roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu).

Warto wiedzieć, iż Komenda Powiatowa PP w Biłgoraju obejmowała do 1939 następujące posterunki: w Biłgoraju, Biszczu, Frampolu, Goraju, Hucie Krzeszowskiej, Józefowie, Kocudzy, Krzeszowie, Księżpolu, Łukowej, Obszy, Puszczy Solskiej, Potoku, Soli i Tarnogradzie.

Chlubny udział policji w wojnie polsko-radzieckiej 1920 roku pozwalał wnioskować, iż zostanie ona uwzględniona także w planach przygotowawczych do ewentualnego nowego konfliktu zbrojnego oraz obrony państwa. Po jej mobilizacji, (29 sierpnia 1939), decyzją komendanta głównego Policji Państwowej, na terenie objętym stanem wojennym st. post. Roman Rozwadowski, wraz z innymi funkcjonariuszami, miał podlegać samemu naczelnemu wodzowi.

Ale wybuch wojny i jej tempo szybko zweryfikowały te decyzje. Nieskoordynowane działania naszych organów porządku publicznego zostały dodatkowo pogłębione przez ogólny zamęt, jaki zapanował w całej administracji państwowej. Już trzeciego dnia wojny rozpoczęto ewakuację urzędów centralnych,

a następnie wojewódzkich i powiatowych, w tym również policji.

W dodatku dopiero 10 września premier podpisał dekret o militarystacji PP. Na jego mocy została ona włączona do sił zbrojnych i otrzymała kompetencje Żandarmerii Wojskowej. Jak można się domyśleć, rozwój działań wojennych całkowicie zniweczył i te plany, bo trzy dni później (13 września 1939 roku) komenda powiatowa w Lublinie ewakuowała się pośpiesznie łącznie z komendantem do Tarnopola, który stał się początkowym punktem koncentracji wszystkich policjantów z województw południowo-zachodnich.

Zapewne tam, obok swych kolegów, zmierzał również starszy posterunkowy z Biłgoraja, bowiem według tradycji rodzinnej, dostał się on właśnie w owym czasie do niewoli sowieckiej, prawdopodobnie w okolicach Tomaszowa Lubelskiego. W tym miejscu należałoby zaznaczyć, iż niektórzy z nich, aby tego uniknąć, zaczęli po drodze zrzucać potajemnie swe mundury...

Nieco później, (tzn. 25 października wspomnianego roku) jeden z uwięzionych funkcjonariuszy podał gryps do rodziny jakiegoś jeńcowi, rzekomo ukraińskiego pochodzenia, który zdecydował się na ucieczkę z pociągu, czy też wprost z obozu w okolicy stacji Szepietówka, zawierający jego nazwisko.

Dotarł on cudem również do żony naszego bohatera, dzięki czemu dowiedziała się o losie męża. Już po raz drugi w życiu został internowany i to znowu na terenie dawnej Rosji, jednak tym razem do domu nigdy niestety nie powrócił. Albowiem po pobycie w miejscu odosobnienia koło Tarnopola został przewieziony do głównego skupiska (tj. obozu) dla aresztowanych policjantów, znajdujące się w Ostaszkwie.

Do grudnia 1939 uwięziono w nim 263 oficerów policji, żandarmerii oraz wojska (rezerwowego) i 5033 szeregowych, których liczba w następnym roku wzrosła do 5699. Wśród zamordowanych jeńców na przełomie kwietnia i maja 1940 roku, znalazło się oprócz niego wielu innych funkcjonariuszy PP, którzy w okresie międzywojennym pełnili służbę na terenie województwa lubelskiego, w tym komendanci lub niżsi oficerowie z Białej Podlaskiej, Garwolina, Krasnegostawu, Lublina, Tomaszowa Lubelskiego, Sokołowa,

Węgrowa, czy Zamościa.

Po wojnie żona Romana Rozwadowskiego, czekając na jego powrót, poszukiwała go z nadzieją przy pomocy Czerwonego Krzyża, m.in. w 1957 i 1959, potem także jego najmłodszy syn Romuald. W końcu po 50 latach od zaginięcia dotarła do rodziny straszna wiadomość o dokonanym na nim mordzie.

Co prawda, wieść o tej zagładzie obiegła świat już dużo wcześniej, bo 13 kwietnia 1943, dzięki niemieckiemu radio, ale zbiorowe groby polskich policjantów odkryto dopiero w 1990 roku, za pośrednictwem rosyjskiego stowarzyszenia „Memoriał”, (właściwie „Twierskiej Memoriał”).

To jemu zawdzięczamy, że prawda wyszła w końcu na jaw oraz jak i gdzie się odbyła ta przerażająca egzekucja. Starszy posterunkowy Roman Rozwadowski został zamordowany w piwnicach obwodowego NKWD w Kalininie (obecnie Twer), przez tamtejszych funkcjonariuszy, którym osobiście przewodzili podczas każdego mordu (zamiennie) niżej wymienieni kaci: Wasilij Błochin, Michaił Kriwienko i Nikołaj Siniegubow.

Do tego miejsca kaźni przewieziono go, razem z innymi więźniami, z obozu jenieckiego w Ostaszkwie, założonego specjalnie dla wszystkich policjantów, oficerów śledczych (bądź wywiadu), straży więziennej i żandarmerii.

Po ujawnieniu tej bestialskiej eksterminacji, z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w latach 1999-2000 założono w Miednoje, w obwodzie twerskim (Rosja), cmentarz o powierzchni 1,7 ha, dokładnie w miejscu odnalezienia zbiorowych mogił ponad 6300 polskich jeńców. (Otwarto go 2 września 2000 roku).

Ale dopiero w latach 2005-2006 ukazała się tzw. „Księga Cmentarna” nekropolii w Miednoje, zawierająca listę ofiar zbrodni katyńskiej, wraz z krótkimi biogramami, obejmująca łącznie 6288 nazwisk. Pod nr 050/2 (91), 1547 znajduje się na niej nazwisko Romana Rozwadowskiego, człowieka, który w wieku 47 lat... oddał posłusznie swe życie dla ratowania tak niedawno (wówczas) odrodzonej ojczyzny.

PS.

Jego wnuk i imiennik, wierny ideałom wielkiego dziadka, w latach osiemdziesiątych działał aktywnie w strukturach biłgorajskiej „Solidarności”, za co rzecz jasna spotkały go także liczne represje ze strony władz komunistycznych. ■

Pięć lat Grupy Folklorystycznej POKOLENIA

Paulo Coelho w jednej ze swoich powieści „Czarownica z Portobello” używa słów: *O tańcu nie da się pisać (...) taniec trzeba tańczyć.*

Wiosną 2007 roku odbył się Jubileuszowy Koncert Galowy z okazji 25 działalności Zespołu Tańca Ludowego „Tanew”. Jego autorem i reżyserem była Anna Iskra – kierownik i choreograf zespołu, ówczesny Dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury. Pani Ania czyniąc przygotowania do jubileuszu pamiętała nie tylko o bieżącym składzie zespołu, ale także o swoich wychowankach. Wyszła z propozycją stworzenia grupy składającej się z byłych członków „Sitareczki” i „Tanwi”. Pomysł został przyjęty. W składzie nowej grupy znalazły się osoby, które miały bardzo bogate doświadczenie taneczne. Niektórzy przeszli cały „szlak taneczny” klasa 1-6 szkoły podstawowej w „Sitareczce”, klasa 7 – 8, LO/Technikum w „Tanwi”, kontynuacja w zespołach studenckich. Pani Ania nie zamykała drzwi przed tancerzami, którzy nigdy w Biłgoraju nie tańczyli, tak jak to było w moim przypadku. Zostałem zaadoptowany na potrzeby jubileuszy do wielkiej rodziny "Sitareczki" i "Tanwi" i pozostaję tam do dnia dzisiejszego.

Na koncercie jako wychowankowie pokazaliśmy pięknego Mazura choreografii Anny Iskry. Układ bardzo się spodobał! Padła propozycja kontynuacji istnienia grupy i prowadzenia regularnych zajęć. Jednak z uwagi na sytuację pomysł nie przetrwał próby czasu. Kilka osób kończyło studia, inni emigrowali za pracą, koleżanki rodziły dzieci, kawalerowie byli mało systematyczni. Brakowało stabilizacji. Mijały lata i przyszedł czas na świętowanie kolejnego jubileuszu, tym razem 30-lecia „Tanwi”. I tym razem Pani Ania pamiętała o swoich wychowankach, skład został w sposób naturalny nieco zmieniony. Kilka miesięcy intensywnych prób w szkole muzycznej i na koncercie galowym pokazaliśmy tańce rzeszowskie i tańce z regionu Biłgoraja. Wszystko wyszło wybornie. Po świętowaniu, ponownie padła propozycja utworzenia grupy spotykającej się na regularnych zajęciach. Zmieniło się jedynie to, że coraz częściej zamiast wychowankowie padało określenie oldboye.

Większość członków grupy na tamten czas miało już w miarę ustabilizowaną sytuację życiową i zawodową. Nasza szefowa była już na zasłużonej emeryturze, dysponowała czasem i pomysłami. To były argumenty przekonujące do powstania nowej grupy tanecznej. Tutaj zaczyna się historia Grupy Folklorystycznej "Pokolenia".

Nasza sytuacja na początku funkcjonowania będzie najlepiej odzwierciedlana słowami Władysława Reymonta – „Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic... to razem w sam raz mamy tyle, aby założyć fabrykę”.

W naszym przypadku naturalnie chodziło o założenie zespołu. Bardzo szczęśliwie się złożyło, że początek naszej działalności zbiegł się w czasie z oddaniem do użytku wyremontowanego budynku BCK. Kierownictwo wspomnianej instytucji przyjęło nas pod swój dach. Lokal był, nazwa była, kilka kartonów na nasze sprawunki. Pani Ania oprócz pracy twórczej nad nowymi choreografiami, ciułała od sponsorów, a także od wychowanków swoich i swojego męża każdą złotówkę. Ktoś zrobił szafę na rekwizyty, ktoś dał materiał, ktoś to uszył i tak krok po kroku doszliśmy do stanu obecnego.

Jeśli chodzi o repertuar to na początku dysponowaliśmy tańcami rzeszowskimi i „przepióreczką”. To było za mało, aby prezentować się publiczności. Dlatego zaraz po jubileuszu nasza szefowa „postawiła” tańce lasowiackie. Okres zimowy to praca nad widowiskiem wesela żydowskiego. Tym razem Pani Ania poprosiła o pomoc swojego wychowanka i jego żonę. Piotrek i Magda Zalipscy autorzy choreografii wesela żydowskiego to soliści aktualnego składu reprezentacyjnego Mazowsza. Piękną muzykę stworzył Staś Leszczyński, wnuk Stanisława Leszczyńskiego - założyciela i wieloletniego Dyrektora Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Wszystkie te osoby łączy niesamowity profesjonalizm, a także to, że pochodzimy z jednej zespołowej rodziny. Pani Anna Iskra tańczyła w Zespole

Tomasz Karolczak

nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących im. Józefa Dechnika w Biłgoraju. Członek grupy folklorystycznej "Pokolenia" działającej przy Biłgorajskim Centrum Kultury.



Tańca Ludowego UMCS, była wieloletnim wykładowcą i instruktorem w Studium dla Instruktorów Zespołów Polonijnych. Wyposażeni w taki repertuar i stroje zapożyczone od "Tanwi" w czerwcu 2013 roku na Jarmarku Sitarskim zostaliśmy zaprezentowani biłgorajskiej publiczności. Nie obyło się bez pomyłek, chyba nawet ktoś się przewrócił na scenie, ale ogólnie była euforia. Wrzesień tego samego roku to pierwszy wyjazd zagraniczny. Pojechaliśmy do klimatycznego miasteczka Koszeg na Węgrzech. Na miejscu braliśmy udział w święcie wina. Biorąc pod uwagę położenie naszego celu podróży, nie sposób było nie odwiedzić stolic Słowacji i Austrii.

Pierwszy rok działalności "Pokoleń" był bardzo intensywny, oprócz przygotowań do występów kierownik zespołu wraz z kierownictwem BCK-u przystąpili do realizacji projektu międzynarodowego – „Różniemy się pięknie”. Inicjatywa ta była zaplanowana dla czterech zespołów: Naszych "Pokoleń", Polskiego Zespołu Folklorystycznego „Lasowiaczy” ze Szwajcarii, Polskiego Zespołu Folklorystycznego „Piastowie” ze Szwecji i Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Koniczyna” z Irlandii. Ostatnia wymieniona grupa z przyczyn formalnych nie mogła brać udziału w projekcie dofinansowanym z funduszy Komisji Europejskiej. Program projektu zakładał głębsze poznanie kultury przodków, a także kultury krajów zamieszkania, poznanie wzorców kulturowych swoich partnerów. Działania zostały tak zaplanowane, aby poprzez wspólne wizyty i zorganizowane w trakcie nich koncerty, wystawy, seminaria i wykłady nawiązać daleko falową współpracę.

W drugim roku działalności powiększyliśmy repertuar o tańce: Hopak ukraiński w choreografii Olgi Gumieniuk (byłej tancerki ZTL UMCS) i Polonez choreografia Anna Iskra. Wiosna 2014 poświęcona

została na szlifowanie formy i organizację wizyty zespołów w ramach projektu „Różnimy się pięknie”. Szwedzi i Szwajcarzy przebywali u nas na przełomie maja i czerwca. W trakcie wizyty zorganizowana została konferencja – „Imigranci – szacunek poprzez poznanie”, wystawa – „Strój regionalny – znak narodowy czy przeżytek”. Zatańczyliśmy wspólnie dwa koncerty: w Krasnobrodzie i na scenie letniej BCK. Bardzo wymierną pamiątką spotkania w naszym mieście było posadzenie drzew w miasteczku sitarzy. Każde drzewo ma swoje imię typowe dla historii Ukrainy, Polski, Izraela, Szwecji i Szwajcarii. Pod koniec wakacji 28. 08. 2014 udaliśmy się z rewizytą do Sztokholmu. Na miejscu zgodnie z założeniami realizowaliśmy cele projektowe i poznawaliśmy ten bardzo ciekawy kraj. Wyjazd był bardzo udany. Dla niektórych pierwsza podróż samolotem była bardzo stresująca, ale silne wsparcie grupy zawsze pomaga!

Trzeci rok działalności grupy "Pokolenia" to budowanie zaplecza technicznego, uzupełnianie garderoby a także nowe układy. Nasza szefowa twórczo nie próżnowała. Na początku 2015 roku miała w głowie kolejny układ – taniec – widowisko sitarskie. Anna Dębicka, choreograf tańców romskich, skorzystała z zaproszenia, przyjechała do nas i zrobiła nam kolejny układ sceniczny. Warsztaty z tańców romskich odbywały się w ramach projektu „Tabor Cygański” dofinansowanego przez Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej. To wszystko w naturalny sposób pociągało za sobą konieczność szycia kolejnych kompletów strojów i uzupełniania rekwizytów. Niezastąpione w tej dziedzinie to Iza Cholewińska i Janka Surma. Szafa w korytarzu już dawno była za mała. Przenieśliśmy się do nowego pomieszczenia przystosowanego do przechowywania strojów i innych rzeczy niezbędnych w tego typu działalności.

W maju 2015 poleciliśmy do Zurychu finalizując ostatni etap projektu „Różnimy się pięknie”. Pobyt w kraju Wilhelma Tella obfitował w wiele interesujących wydarzeń nie ograniczających się jedynie do występów artystycznych. Spacerowaliśmy w górach, podziwialiśmy wodospady na Renie i piękne miasto Lucernę. W pamięci wielu osób, niektórych na zawsze,

pozostanie wizyta w Polskim Muzeum w Rapperswilu założonym w 1870 roku.

Jesienią tego samego roku, korzystając z propozycji urzędu miasta, wraz z jego delegacją udaliśmy się do partnerskiego miasta Biłgoraja, Crailsheim. Na miejscu uczestniczyliśmy w tradycyjnych paradach zorganizowanych z okazji Oktoberfest, zaprezentowaliśmy publiczności nasz dorobek sceniczny.

W 2016 roku mieliśmy zaplanowane kolejne działania mające na celu poszerzenie repertuaru, a także kolejne wizyty zagraniczne. Okres zimowy to intensywne prace par duetowych. Choreografię zabezpieczyła nam tradycyjnie i niezawodnie nasza szefowa. W ruch poszedł Kujawiak z oberkiem, Mazur, Lublin. Natomiast duet Walc do przepięknej melodii z filmu „Anna Karenina” został opracowany przez „naturalizowaną” tancerkę folkloru, dobrze rokującą panią choreograf, naszą koleżankę – Annę Oleszczak.

W maju 2016 roku udaliśmy się na Litwę. Celem naszej partnerskiej wizyty było miasto Kelme. Po drodze zwiedzanie Grabarki, Trok, Kowna i nocleg w Wilnie. Nie omieszkaliśmy także odwiedzić pięknego portowego miasta Kłajpedy. Okoliczności przyrody Litwy były bardzo interesujące. We wrześniu 2016 roku korzystając z zaproszenia Wiktora Baranowicza wychowanka Studium dla Instruktorów Zespołów Polonijnych ZTL w Lublinie, kierownika zespołu tanecznego Białe Skrzydła, udaliśmy się na Białoruś.

Tym razem mieliśmy zapewnione zakwaterowanie u rodzin związanych z Białymi Skrzydłami w Mołdecznie. W trakcie pobytu daliśmy koncert w ramach festiwalu Białe Skrzydła, zwiedzaliśmy Muzeum Michała Ogińskiego w jego rodzinnej miejscowości, a także udaliśmy się na zwiedzanie stolicy – Mińska. Będąc na miejscu poznaliśmy trudną specyfikę pracy polskich środowisk kulturalnych na Białorusi. Wyjazd budził dużo obaw, ale finalnie wszyscy wrócili zadowoleni i bogatsi o nowe doświadczenia sceniczne i kulturowe.

Koniec roku 2016 i początek następnego to szlifowanie tańców duetowych, a także przygotowania do prezentacji nowego układu – Mazura kontusowego.

Styczeń 2017 roku to spontaniczny wyjazd do Lwowa. W bar-

dzo wymagających warunkach atmosferycznych na scenie przed operą prezentowaliśmy nasz program. Była to jedyna okazja aby w tym samym roku dwa razy bawić się na Sylwestrze. W trakcie naszego pobytu Ukraińcy witali Nowy Rok. Nie zapomnieliśmy o patriotycznym obowiązku i pomimo trudnych warunków zimowych odwiedziliśmy groby wybitnych Polaków pochowanych na cmentarzu Łyczakowskim i cmentarzu Orłąt Lwowskich. W tym czasie dołączyła do nas Iwona Pawłowska, była tancerka "Sitareczki" i "Tanwi", która dzielnie wspiera nasze działania jako instruktor i jako tancerka naszej grupy. Pod koniec kwietnia 2017r. wraz z delegacją urzędu miasta pojechaliliśmy do kolejnego partnerskiego miasta Biłgoraja – Stropkowa. Ostatni, 9 wyjazd zagraniczny sięgał geograficznie najdalej. Postanowiliśmy odwiedzić Polski zespół „Koniczyna” w Dublinie. Gospodarze mieli swój jubileusz powstania zespołu, nasza obecność bardzo dobrze wpisywała się w świętowanie "Koniczyny". Nasze najbliższe plany wyjazdowe związane są z festiwalem w Budapeszcie. Tym razem nasz skład będzie wzmocniony członkami młodszej grupy z naboru z poprzedniego roku.

Naturalnie nasza działalność artystyczna nie ogranicza się tylko i wyłącznie do wyjazdów zagranicznych. Najważniejsza dla nas jest miejscowa wierna publiczność. Przed nią najbardziej lubimy się prezentować. Na przestrzeni pięciu lat działalności daliśmy kilkadziesiąt koncertów w Biłgoraju i najbliższej okolicy. Nie odmawiamy nikomu. W miarę naszych możliwości, głównie czasowych upiększamy wszystkie cykliczne imprezy i uroczystości patriotyczne odbywające się w naszym mieście. Nasz stały kalendarz imprez i uroczystości zawiera udział w: miejskim podsumowaniu roku w kulturze i sporcie, międzynarodowym dniu tańca, obchodach święta Konstytucji 3 Maja, Dniach Biłgoraja, festiwalu kultur, dożynkach, 11 listopada - święcie Odzyskania Niepodległości. Wspieramy swoją obecnością inicjatywy charytatywne, przykładem może być koncert dla Szasty i Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, wysyłaliśmy paczki na ogarniętą wojną wschodnią Ukrainę. Pięć lat działalności to nie tylko dorobek pięknego repertuaru pokazującego obrazek przedwojennego

wielokulturowego Biłgoraja. To także okres żmudnego gromadzenia strojów i rekwizytów. W tej chwili w naszej szatni posiadamy profesjonalnie uszyte komplety strojów zgodnie z najdrobniejszymi szczegółami obowiązującymi w sztuce ludowej. Dzięki zaangażowaniu naszych dziewczyn zostało nagranych wiele piosenek. Część z nich została na trwałe zapisana na płycie CD. Nie spoczywamy na laurach, w ubiegłym roku we wrześniu, zrekrutowana została grupa nowych tancerzy. Mają za sobą bardzo udany debiut. Zabawy lwowskie w choreografii Pani Ani pokazane zostały w trakcie miejskiego podsumowania roku w kulturze i sporcie. Obecny skład obu grup stanowią ludzie związani z Biłgorajem i jego okolicami. Na codzień wykonujący różne zawody. Mamy wśród nas dyrektorów, kierowników, prawników, urzędników, nauczycieli, pracowników biurowych, farmerów, bankowców, farmaceutów. W trakcie naszej działalności następowała rotacja członków wynikająca z różnych względów. Otrzymaliśmy wzmocnienia z innych zespołów np. Uniwersytetu Przyrodniczego, dołączyły do nas osoby tańczące wcześniej tańce towarzyskie lub zaczynające wszystko od początku. W ciągu pięciu lat urodziło się 7 dzieci (8 w drodze). Dla niektórych tancerek było to pierwsze dziecko, dla niektórych trzecie. Pocięszające jest to, że dziewczyny po odchowaniu pociech wracają do składu. Członkowstwo w zespole to wielka satysfakcja, możliwość rozwoju, dzielenie się własną radością z innymi. Druga strona medalu to olbrzymie poświęcenie, bardzo często kosztem rodziny. Przygotowania do koncertów i wyjazdów zajmują bardzo wiele czasu. Występy w trakcie tzw. długich weekendów wykluczają w tym czasie wspólne wyjazdy rodzinne. Te wszystkie czynniki zaprawiły nas w bojach tanecznych. Nic nas już chyba nie powstrzyma przed występem, przykładem tego może być koncert w styczniu we Lwowie na scenie ustawionej na dworze, garderobą był namiot brezentowy teoretycznie ogrzewany elektrycznymi słoneczkami. Inne ekstremalne warunki mieliśmy w 2016 roku w Biłgoraju podczas dożynek powiatowych. W trakcie występu temperatura na czarnej scenie nagrzaną niemiłosiernie przez słońce i refle-

ktory sięgała chyba 50 stopni! W ubiegłym roku na dożynkach w Garbowie padał ulewny deszcz, na scenie były kałuże, a w butach chlupała woda. Z sukienek dziewczyn wykręcaliśmy wodę.

Bywały takie dni, gdy mieliśmy dwa koncerty dziennie, wszystko dało się pogodzić. Czasami się zastanawiam jak to było możliwe? Nagrodą za to wszystko są oklaski od naszej najwierniejszej i najlepszej biłgorajskiej publiczności. Inną odskocznią są wyjazdy zagraniczne gdzie tańczymy, ale także organizujemy sobie czas wolny... Nigdy nie jest tak, żebyśmy jechali bezpośrednio z punktu A do punktu B, po drodze zawsze coś zwiedzamy. Wyjątkiem jest lot samolotem! Tutaj jeszcze nie robiliśmy postojów w podróży. Zawsze pamiętamy o Polonii i Polakach w innych krajach. Odwiedzamy historyczne miejsca Polski – Cmentarze we Lwowie i w Wilnie. Dla nas pieśń i taniec nie zna granic ani wiekowych, ani geograficznych. Pani Aniu może jednak pani kręgosłup wytrzyma podróż do Astany i 400 km dalej w step?! Tam jeszcze nie było żadnego polskiego zespołu!

Podsumowując krótką historię Grupy Folklorystycznej "Pokolenia" w imieniu jej członków słowa podziękowania kieruję przede wszystkim do naszego twórcy – Anny Iskry. Jej ogromna wiedza choreograficzna, instruktorska i kostiumologiczna oraz ponadprzeciętny upór w dążeniu do celu spowodował, że jesteśmy dzisiaj znanym zespołem. Na wsparcie możemy liczyć zawsze ze strony Biłgorajskiego Centrum Kultury, w którym działamy. Nasze funkcjonowanie nie byłoby możliwe, gdyby nie udostępniona sala lustrzana oraz inne pomieszczenia przeznaczone i przystosowane przez pracowników BCK na garderobę, którą to z wielkim zrozumieniem tematu zorganizował Tomek Falandysz i podlegli mu pracownicy Krzysiek Kryczka i Andrzej Kobielski. Bardzo dziękujemy Kamilowi Łukasikowi, który prowadził zajęcia plastyczne dla naszych dzieci. Dzięki temu mogliśmy po prostu ćwiczyć Kierownik artystyczny BCK Maryla Olejko, jest naszym wielkim przyjacielem, zapowiada nasze koncerty, pomaga w realizacji projektów, współtworzy razem z nami i swoją grupą teatralną różnego rodzaju widowiska. Trudno wymienić wszystkie jej zasługi, zwłaszcza, że robi wiele rzeczy

niewidocznych, mało medialnych, ale jednocześnie niezbędnych, aby nasza grupa mogła funkcjonować. Wyjeżdżając za granicę i koncertując w Polsce możemy liczyć także na pomoc innych pracowników BCK, mianowicie Sławka Niemca i Pawła Stelmacha. Sławek wspiera nas instrumentalnie i wokalnie w trakcie przerw pomiędzy układami, a Paweł przygotowuje nasze wspaniałe solistki. To dzięki profesjonalnej pracy Pawła Stelmacha powstała nasza płyta „Pieśni, śpiwki i śpiwanki”. Nasze występy na scenie w BCK i scenie letniej są możliwe dzięki profesjonalnej obsłudze technicznej dbającej o oświetlenie i nagłośnienie. Powstanie naszej płyty i nagrywanie podkładów zawdzięczamy również dźwiękowcom BCK. Tomek Chołyst jest mistrzem w tej dziedzinie. Pięknym uzupełnieniem naszych koncertów jest vocal w wykonaniu bardzo młodej utalentowanej piosenkarki Kingi Dzyduch. Wszyscy pracownicy BCK mieli swój udział w tym, że przez te pięć lat istniejemy. Pierwsze występy w Biłgoraju i okolicach były możliwe dzięki życzliwości Młodzieżowego Domu Kultury, który wypożyczał nam stroje. Serdecznie dziękujemy Zespołowi "Tanew", jego instruktorowi za życzliwe podejście do sprawy. Działalność naszej grupy wspierana jest przez radnych Miasta Biłgoraj, Urząd Miasta - z Iwoną Myszak, która zawsze jest pomocna, a Burmistrz Miasta, pan Janusz Roslan, jak mało kto sztukę kocha, szanuje i rozumie. Wiele razy dał temu wyraz. Nasze działania i dokonania zawsze na bieżąco relacjonują nasze lokalne media z Biłgorajską Telewizją Kablową na czele.

W tym skromnym podsumowaniu pokazałem jak wiele osób, wymienionych z nazwiska i nie wymienionych, musi się zaangażować, włożyć dużo pracy i serca, aby 20 osób mogło się pokazać na scenie. Spięcie tego wszystkiego w całość to wielka sztuka, opanowana przez naszego kierownika Annę Iskrę do perfekcji. Zapraszamy do współpracy z nami wszystkie osoby, które mają w sobie zadziora artystycznego.

Kierownikowi i członkom zespołu życzę zdrowia, cierpliwości domowników i szerokiego uśmiechu na scenie. Jak śpiewał Freddie Mercury – „Show must go on”.



dr Dorota Skakuj
regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

Najważniejszym argumentem dla państw centralnych była chęć pozyskania ukraińskiego zboża. Po podpisaniu traktatu brzeskiego Polacy we wszystkich trzech zaborach zbojkotowali jego postanowienia, uznając układ państw centralnych z URL za czwarty rozbiór Polski. Informacja o podpisaniu porozumienia między państwami centralnymi a URL spowodowała wybuch niezadowolenia społecznego na ziemiach wszystkich trzech zaborów.

Michał Klimecki w książce "Wojna o Lwów i Galicję Wschodnią" pisał: "Wyrażona przez państwa centralne na mocy pokoju brzeskiego zgoda na przekazanie Chełmszczyzny i części Podlasia Ukrainie Naddnieprzańskiej oraz poczyniona przez Wiedeń obietnica rychłego wyodrębnienia Wschodniej Galicji i północnej Bukowiny w celu przekształcenia tego terytorium w kraj koronny godziły w ocenie wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, bez względu na partyjne sympatie, w polską rację stanu".

Na mocy tego traktatu Austro-Węgry przekazywały Chełmszczyznę Ukrainie. W konsekwencji jednak traktat nie został ratyfikowany przez Austriaków, zdołał jednak wzbudzić wiele emocji na terenach, które miały zostać odłączone od reszty ziem polskich.

Traktat brzeski, a właściwie reakcje na próby wprowadzenia go, skonsolidowały społeczeństwo polskie, także w powiecie biłgorajskim. W porównaniu z rokiem 1912, kiedy to prawie cały powiat biłgorajski został przyłączony do guberni chełmskiej, reakcja na próbę kolejnego podziału, tym razem w związku z projektem przyznania Chełmszczyzny i Podlasia Ukrainie według traktatu brzeskiego z dnia 9 lutego 1918 roku, była zupełnie inna i bardziej zdecydowana. Linia graniczna miała bowiem przebiegać wzdłuż linii poczawszy od Tarnobrodu przez Biłgoraj, Szczeszczyszyn, Krasny-

Wydarzenia z początku 1918 roku w powiecie biłgorajskim.

Mało znany epizod I wojny światowej dotyczył traktatu brzeskiego z lutego 1918 roku. Ponieważ dotyczył on także naszego powiatu, warto przypomnieć ówczesne wydarzenia. W ostatnim roku I wojny światowej, 9 lutego 1918 roku w Brześciu nad Bugiem, państwa centralne (m.in. Niemcy i Austro-Węgry) podpisały traktat pokojowy z Ukraińską Republiką Ludową (URL), włączając do niej Chełmszczyznę i część Podlasia.



Rynek Biłgorajski z okresu zaborów

staw, Radzyń, Międzyrzec i Sarnaki.

Tak jak w powiatach sąsiednich, tak i w biłgorajskim ludność występowała przeciwko traktatowi. Już 19 lutego sejmik powiatowy w Biłgoraju uchwalił protest a ponadto zwrócił się do władz austriackich o zgodę na przeprowadzenie zebrań gminnych, by ludność sama mogła zdecydować o przynależności państwowej. Jako pierwsze protestowały gminy Potok, Wola Różaniecka, Tarnogród i Biłgoraj. Protesty często związane były z akcją zbierania podpisów kierowanych później do Rady Regencyjnej. Wiadomo też, że przeciwko traktatowi protestowali nauczyciele okręgu biłgorajskiego na konferencji okręgowej w dniu 25.02.1918 r. Pisali m.in. („Głos Ziemi Chełmskiej” z dn.15.04.1918, s. 7.) ...Protest ten zakładamy nie tylko z powodu do głębi dotkniętych uczuć narodowych, ale w imię prawdy, bo żyjąc wśród ludu, na podstawie faktów stwierdzamy czysto polski charakter jego, gdyż nawet znikoma, w całym powiecie zaledwie 4000 licząca garstka prawosławnych posługuje się w mowie potocznej wyłącznie polskim językiem,

co wobec całego świata zaświadczamy. Słubujemy też, że w walce o całość ojczyzny naszej - Polski - wyłożymy wszystkie siły i będziemy szli przodem jak przodownikami jesteśmy w szerzeniu prawdy i oświaty. Protestowali ponadto mieszkańcy miasta Biłgoraja...

Sprzeciw wyrażali także mieszkańcy Tarnobrodu i wsi z okolicznych gmin: Woli Różanieckiej, Biszczy i Księżpola, którzy na znak protestu przeciwko oderwaniu ziemi chełmskiej postanowili do końca wojny zamknąć wszystkie karczmy. Brak zgody na traktat brzeski wyrażały także inne gminy. Na przykładzie gminy Potok widać jednak, że nie wszyscy mieszkańcy podpisywali protest, tłumacząc to tym, iż takiego nakazu nie wydała komenda austriacka, co świadczy nie tylko o niewyrobieniu politycznym chłopów, ale i o obawach jakichś represji ze strony władz. Jak podkreślał anonimowy czytelnik „Piasta”, w gminie protestowano już 17 lutego, wówczas protest podpisało tam ponad 1300 osób, jednakże liczba ta mogłaby być znacznie większa, gdyby nie silna

agitacja antypolska, w dużej części ze strony tamtejszych Żydów oraz wójta gminy, który tłumaczył to w ten sposób, że komenda nie wydała takiego nakazu.

Ponieważ wśród ludności w powiecie panował nastrój wzburzenia, aby nie dopuścić do organizowania zgromadzeń, komenda powiatowa zakazała w okresie 15.02 - 4.03.1918 roku gromadzenia się na placach i ulicach oraz nakazała zamykanie lokali publicznych o godz. 20.30.

Z pewnością w związku ze sprawą Chełmszczyzny szczególnie manifestacyjny charakter miały obchody 3-go Maja w całym powiecie, m.in. w Biłgoraju, Józefowie i Potoku. W Biłgoraju i Józefowie oprócz mszy w kościele odbyły się uroczyste akademie, sklepy były pozamykane a domy uroczyście przystrojone zielenią, flagami i portretami bohaterów narodowych, natomiast w Potoku na zakończenie uroczystości wzniesiono pamiątkowy krzyż. Wszędzie świętowano w nastroju bardzo uroczystym i przy bardzo wysokiej frekwencji.

Jedną z form reakcji na postanowienia traktatu brzeskiego było też utworzenie jeszcze w lutym 1918 roku Towarzystwa Straży Kresowej działającego na Chełmszczyźnie i Podlasiu, obejmującego działalnością różnorodne dziedziny życia, ale mającego na celu aktywizację społeczeństwa i przeciwstawienie się postanowieniom z dnia 9 lutego. Na czele biłgorajskiego oddziału Straży Kresowej stał ks. B. Malinowski. W powiecie biłgorajskim utworzono np. w czerwcu 1918 roku spółki budowlane w Łukowej i Woli Obszańkiej i przygotowano grunt pod następne: w Woli Różanieckiej, Majdanie Sopockim, Aleksandrowie i Józefowie, zakładane po to, by odbudowywać zniszczone wojną wsie i powiaty. Instruktorzy TSK opracowali też regulamin Straży Bezpieczeństwa Publicznego, działającej w oparciu o miejscowe oddziały POW i straże ogniowe - taki oddział konny Straży Bezpieczeństwa Publicznego powstał również i w Biłgoraju.

Koła Straży Kresowej w powiecie założono m.in. w Józefowie, Potoku i Soli. Straż Kresowa zajmowała się różnorodnymi zadaniami. W jej gestii były m.in. zadania oświatowe. W Józefowie (na czele koła stał ks. Józef Rolecki), postanowiono np. z inicjatywy koła wybudować Dom

Ludowy, w którym siedzibę miała znaleźć szkoła i teatr (dom pobudowano jednak dopiero w drugiej połowie lat dwudziestych).

Szybki rozwój świadomości narodowej, przede wszystkim chłopów, miał miejsce w całym Królestwie Polskim. Miało na to wpływ wiele różnorodnych czynników, wśród których można wymienić: działalność uświadamiającą i wychowawczą wszelkich stronnictw politycznych, powstanie i działalność organizacji wojskowo - niepodległościowych, rozwój i działalność organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalno - oświatowych, działalność Rady Regencyjnej i Rady Stanu, politykę prowadzoną przez okupantów, uczestniczenie w obchodach rocznic narodowych, wzrost poziomu wykształcenia dzięki szybkiemu rozwojowi szkolnictwa, doświadczenia uzyskane w czasie przemieszczania się (także podczas służby wojskowej), docieranie informacji o wydarzeniach rewolucyjnych w Rosji, „historyczną” antyniemieckość społeczeństwa polskiego, zwiększenie zainteresowania się światem w związku z toczącą się wojną, ponadto, dodatkowym czynnikiem był fakt, że dużo chłopów o Polskę w latach I wojny walczyło a nie tylko uświadomiło sobie potrzebę istnienia własnego państwa. Natomiast wśród miejscowych czynników wpływających na rozwój działalności polityczno-narodowej należy wymienić doświadczenia ludności w walce z rusyfikacją, zwłaszcza w okresie prześladowania unitów, a następnie w okresie tworzenia i funkcjonowania guberni chełmskiej. Wpływ na specyfikę działań Polaków na tym terenie miała także obecność ludności prawosławnej, na ogół ukraińskojęzycznej, ale przede wszystkim groźba oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. ■



Było...

**UCHWAŁA ŚWIATOWEGO
ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII
KRAJOWEJ OKRĘGU
ZAMOJSKIEGO, KOŁA
REJONOWEGO AK
W BIŁGORAJU**

Członkowie Koła Rejonowego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Zamojskiego, z siedzibą w Biłgoraju, uznając wielkie zaangażowanie ks. mjr Władysława Malawskiego, rodowitego biłgorajanina, w działalność patriotyczną i społeczną, postanawiają niniejszą uchwałą upamiętnić w sposób trwały jego wspaniałe czyny, w środowisku obecnych oraz przyszłych mieszkańców Biłgoraja, poprzez jej publikację za pomocą wszystkich dostępnych środków masowego przekazu.

Ks. mjr Władysław Malawski zasłynął za życia nie tylko z troskliwej opieki nad najuboższymi, repatriantami, czy żołnierzami Wojska Polskiego, potrzebującymi pomocy po bohaterskich kampaniach 1920 oraz 1939 roku, lecz także z zakładania polskich szkół i krzewienia tegoż języka na kresach, z budową tamtejszych świątyni katolickich włącznie.

Ponadto służył wiernie w szeregach naszej armii w wyżej wymienionych latach na wschodnim pograniczu kraju, następnie zaś w konspiracyjnych strukturach AK okręgu włodawskiego, za co w międzyczasie został skazany przez bolszewików aż dwukrotnie na śmierć.

W końcu swą odwagą przyczynił się również do obrony kościoła w Orchówku k. Włodawy, przed wysadzeniem przez hitlerowski okupant w 1944 roku w powietrze.

Za Zarząd ŚZŻAK Rejon Biłgoraj
Prezes

Tomasz Książek



Zdjęcie Grobu rodzinnego ks. Władysława Malawskiego w Biłgoraju (autor: Łukasz Lal).

Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Jako młody człowiek zarażony pasją biłgorajskich fotografów Jana Brodowskiego, Władysława Szubartowicza i Edwarda Buczka, zdobył uprawnienia mistrzowskie w tej dziedzinie i pewnie jego wrażliwość na zmieniający się wokół niego świat spowodowała, że zaczął fotografować nasze miasto.

Daniel Błaszczuk od zawsze w Biłgoraju mieszkał i tak jest do dzisiaj na ulicy Nadstawnej (był też czas, że Janka Krasickiego?). To ta ulica wraz rynkiem miejskim i ulicami Kościuszki, Zamojską, Kopernika, Czerwonego Krzyża, Szewską, Widok, Ogrodową są bohaterkami jego wystawy, która powstała przede wszystkim dzięki jego synowi, Mariuszowi i wnukowi, Sebastianowi, wspartymi pomocą wielu życzliwych ludzi noszących w pamięci obraz naszego miasteczka z II połowy ubiegłego wieku, jakże ciepłego i bliskiego sercu.

Zdjęć jest wiele. Czarno-białe kartki (wyjątek stanowi kilka zdjęć porównawczych do czarno-białych) zapisane obrazami kształtami domów, okien, kominów, bruków, płótów, ruin zabierają nas w podróż w czasie do chwil, które już za nami, których się już nie dotknie, nie powącha, nie usłyszy. Dzięki zdjęciom można je jedynie zobaczyć i próbować zrozumieć ból tych, którym zabrano, całkiem bez potrzeby, ten nieistniejący już świat.

Trudno ocenić, która biłgorajska ulica została najokrutniej potraktowana przez walec historii. Na każdej odcisnęła swoje piętno, każda została okradzona ze swoich niepowtarzalnych cech, naznaczona piętnem bylejakości i bezduszości wielkiej betonowej płyty.

Przegląd zdjęć zaczniemy od Nadstawnej. Tam właśnie mieszka autor wystawy. Obraz tej ulicy porusza najbardziej dzięki zdjęciom ukazującym niszczone domy z wyłupianymi oknami, samotne kominy, poprzewracane płyty.

Fotograficzna refleksja o przemijaniu

16 grudnia 2017 roku w Galerii Biłgorajskiego Centrum Kultury odbył się wernisaż wyjątkowej wystawy zdjęć. Jej autor to mieszkający od II wojny światowej w Biłgoraju Daniel Błaszczuk, syn jednego z kilku tysięcy policjantów przedwojennych zamordowanych w 1940 w sowieckich więzieniach NKWD.



Wernisaż fotografii Daniela Błaszczuka wBCK

Zaraz po wojnie zniknęły najpierw ruiny zniszczonej przez Niemców synagogi, którą zaczynała się ulica od miejskiego rynku, zniknął cały kwartał żydowski z jesziwą, mykwą, przytułkiem dla ubogich. W tym miejscu wybudowano blok Spółdzielni Włosiankarskiej z betonowym bunkrem przeciwoatomowym. Potem pierwsze bloki spółdzielni Mieszkaniowej Łada, a później, później to już prawie apokalipsa. Drewniane domki jak konstrukcje z zapalek zaczęły walić się jeden po drugim odsłaniając stare sady, przydomowe ogródki, drewniane obejścia. Potem przyszyły spychacze, postawiono dźwigi i kolejne betonowe, z wielkiej płyty, bloki zaczęły obsiadać prawą stronę ulicy, patrząc na południe. Pielęgnowane od wieków drzewa owocowe, kwiatowe rabaty zostały zrównane z ziemią. To właśnie ten proces burzenia ulicy zapisywał w swoim obiektywie Daniel Błaszczuk. To właśnie proces przeistaczania się Biłgoraja z drewnianego sitarskiego XIX miasteczka pamiętającego jeszcze rosyjski zabór w murowaną socjalistyczną konglomerację betonu, klinkieru i asfaltu XX wieku. Na szczęście staraniem kilku światłych biłgorajan zachowana została jedna sitarska zagroda w prawie nienaruszonym kształcie przy ulicy Nadstawnej, która otoczona dzisiaj betonowym murem bloków tworzy niepowtarzalny na świecie dokument świetności miasta - euro-

pejskiej stolicy sitarzy, jest przypomnieniem sitarskiej Atlantydy bogatej językiem, tradycją i zwyczajami.

Zdjęcia Daniela Błaszczuka pokazują nie tylko zmiany na ulicy Nadstawnej. Jakże dynamiczne zdjęcia dramatu biłgorajskiego serca rynku uchwycił Jego obiektyw. W 1965 roku na miejscu miejskiego rynku-targowiska z charakterystycznymi kociami łbami powstał z ich zapomnienia biłgorajski ratusz otoczony założeniem parkowym i z czasem z oryginalnym pomnikiem upamiętniającym ofiary i bohaterów II wojny światowej Biłgorajskiej Ziemi. Dlatego też pewnie autorzy wystawy zdjęć właśnie zmieniającego swój kształt rynku Palu Wolności uczynili miejscem wyjątkowym, stworzyli makietę dla pamiątkowych zdjęć z wirtualnym pomnikiem pamiętającym ofiary II wojny światowej.

Zmieniała się główna arteria Biłgoraja, ul. Kościuszki. Na wystawie została potraktowana wyjątkowo. Już nie tylko w antyramach, ale w przestrzennej poziomej platformie z ustawionymi pionowo zdjęciami ukazywała swoje historyczne oblicze.

Cała lewa strona ulicy zaczynając od skrzyżowania z ul. Lubelską zmieniała swój kształt. Drewniane domki, tu i ówdzie z kamienia roztoczańskiego, odbudowane śpiesznie po wojnie, poległy na mocy wizjonerskiej myśli architektonicznej, którą najlepiej pokazał etatowy

dyrektor, bohater filmu "Poszukiwany, poszukiwana" (reż. Stanisław Bareja), w którego wcielił się nieżyjący już Jerzy Dobrowolski, kiedy na makiecie przygotowanej przez architekta, w zamyszeniu, przez przypadek, ufnym swojej misji dyrektorskiej, przedstawiając budynki decydował o założeniu architektonicznym powstającej dzielnicy Warszawy. Zniknęły bezpowrotnie drewniane sklepiki, fryzjer, zakład foto, zakład pogrzebowy. To dobrze, że zostawiono na szczęście skwerek naprzeciw Kościółka i wybudowaną przed wojną Szkołę Handlową.

Nie odpuszczono i prawej stronie ulicy, tylko już za drewnianym budynkiem przedwojennej szkoły. Tam też zniszczono nie tylko drewniane domostwa, ale również piękny piętrowy dom państwa Wnuków.

W czasie fotograficznych wędrówek po mieście pana Błaszczyka niestety bezpowrotnie zaginęły elementy drewnianej zabudowy miejskiej, wąskie uliczki, którymi przed wojną przeciskały się wypełnione towarami furmanki, domy typu biłgorajskiego kryte gontem o konstrukcji zrębowej budowane na obłap lub rybi ogon, przydomowe sady i ogródki dodające niepowtarzalnego uroku miastu. Jakże pusto jest teraz w mieście po ulicy Ogrodowej. Blask bielonych drewnianych bali domów wzorzył się barwami odpustowych małw w przydomowych ogródkach. Drewniane okapy chałup kłaniały się prawie do ziemi przechodniom nieistniejącej już wąskiej uliczki między Ogrodową a Nadstawną. Zapach drewna, często zmuszałego, na-

sączonego różnymi środkami konserwującymi zawsze towarzyszył przechodniom.

Jakże pięknie w zwartym szeregu drewnianych parterowych domków prezentuje się na zdjęciach ul. Kopernika. Z gankami i bez ganków, z kopertowymi dachami i zwykłymi daszkami, trochę drewna i trochę murytowanych ścian, jakież bogactwo form i kształtów, można czytać gusta, zasobność kieszeni i charaktery właścicieli domostw.

Ulica 3 Maja, dawna Morowa, najstarsza nasza biłgorajska ulica, gdzie można było czytać historię miasta bez książek (bo przecież najpierw zbór kalwiński, teraz kościół, p. w. św. Trójcy i WNMP, tatarskie domy, cmentarz żydowski, straż pożarna) z wiekowymi wrośniętymi w ziemię tatarskimi chałupami bielonymi wapnem znalazła również swój fotograficzny zapis na wystawie.

Ulice Widok i Szewska na wystawie ukazują już tylko swoje nowe oblicze. Nowe domy, które można było budować tylko według jednego słusznego projektu, prawie jednokowe. I tak właśnie wyglądają.

Dzięki zdjęciom Daniela Błaszczyka wiemy jak kiedyś wyglądały ul. Lubelska i Zamojska. Ta pierwsza, obsadzona drewnianymi domkami po prawej i lewej stronie, już z przedwojennym betonowym mostem na Białej Ładzie i ta druga fotografowana z wież kościoła p.w. św. Trójcy i WNMP.

Nieocenione zdjęcia ulicy Czerwonego Krzyża i biłgorajskiego młyna, w tym czasie miejskiej odkrytej

plywalni, który zamykał tę ulicę na jej zachodniej stronie, dopełniają obrazu Biłgoraja sprzed sześćdziesięciu, pięćdziesięciu lat. Dla młodych ludzi lub przybyszów niedawnych do naszego miasta to nic pewnie ciekawego, ale dla jeszcze świadków tamtych chwil to wspaniała lekcja historii, pełna wzruszeń i emocji. Trzeba za nią wszystkim, którzy się do jej realizacji przyczynili podziękować, a szczególnie Danielowi Błaszczykowi.

W naszym mieście dalej trwają przemiany. Zmienia się infrastruktura drogowa, powstały nowe osiedla, budują się centa handlowe, powstaje "Miasteczko na szlaku kultur", miasto rozrasta się, choć już z mniejszym, bo nie sztucznym, impetem. To są procesy nieuniknione. Starajmy się my, mieszkańcy, patrząc na dokumentalne zdjęcia (wykonane obiektywem, czyli obiektywne) tej jakże cennej dla Biłgoraja wystawy, aby wizje rozwoju miasta oparte były zawsze na dobru jego mieszkańców, aby nauczeni doświadczeniem właśnie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nikogo nie wykluczały, a dawały nowym jego mieszkańcom możliwości realizacji własnych marzeń i pomysłów dla wspólnego dobra, łącząc stare, dawne sprawdzone z nowym, miejmy nadzieję też dobrym.

Myślę, że wystawa zdjęć Daniela Błaszczyka powinna być też inspiracją dla młodych mieszkańców naszego miasta, którzy fotografii nie muszą się specjalnie uczyć, bo aparaty mają w swoich telefonach, aby tak jak jej autor, robiąc zdjęcia swojego miasta, uczyli się wrażliwości na swoje, jedyne, niepowtarzalne, to coś, co z nimi wzrasta, rozwija się i jest czy chcą, czy nie. Ich częsteczką i wywiera na Niech swoje piętno do końca życia.

Niech ta wystawa będzie piękną lekcją patrzenia na przeszroczyste, na to coś, co mamy dane, ale o tym nie wiemy, korzystamy z tego, a nie czujemy tego czegoś wielkiej wartości, tej wartości Małej Ojczyzny. Życzymy też sobie, aby takie wystawy fotografii naszego miasta na trwale zapisały się w kalendarz wystaw BCK. Może ogłoszmy stały konkurs szczególnie dla uczniów biłgorajskich szkół, ale też dorosłych i cieszymy się zdjęciami naszego miasta co roku. ■



Wernisaż fotografii Daniela Błaszczyka wBCK

Piotr Kupczak



poeta i regionalista; należy do Tarnogrodzkiego Towarzystwa Regionalnego; od 2002 r. współpracuje z „Kwartalnikiem Tarnogrodzkim”, w którym publikuje artykuły o tematyce regionalnej.

Jest autorem trzech tomów wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję.

Wystawę zatytułowaną *Domenico Tintoretto* - obrazy z Tarnogrodu można było oglądać od 18 listopada 2017 r. do 25 lutego 2018 r. Formuła wystawy ma na celu prezentowanie publiczności przybywającej do Zamku obrazy wybitne, godne szerszego poznania, które są stosunkowo mało znane głównie ze względu na miejsce ich przechowywania. Tak jest w przypadku dzieł pędzla weneckiego mistrza Domenica Tintoretta z kościoła parafialnego w Tarnogrodzie.

„W zamkowej *Galerii Jednego Obrazu* daje się pomieścić dzieł więcej. W tym roku są to dwa obrazy z pięknej świątyni tarnogrodzkiej dzieła Tintoretta. Przyjechały do Zamku Królewskiego w Warszawie Muzeum, aby swą urodą ucieszyć szerokie grono publiczności warszawskiej i odwiedzających stolicę turystów” – powiedział dr hab. Przemysław Mrozowski, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie Muzeum, podczas otwarcia wystawy w dniu 17 listopada 2017 r. Wypożyczenie obrazów było możliwe dzięki uprzejmej zgodzie Jego Ekscelencji Biskupa Zamojsko-Lubaczowskiego Mariana Rojka a także ks. kan. Jerzego Tworka, proboszcza parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Tarnogrodzie i rady parafialnej. Trud przygotowania wystawy wziął na siebie doktor Artur Badach, kurator Ośrodka Sztuki w Zamku a ekspozycją obrazów zajęła się Agnieszka Putowska-Tomaszewska. Zamkowej wystawie obrazów Domenico Tintoretto przedstawiających św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelistę, towarzyszyła publikacja katalogu zawierającego omówienia naukowe prezentowanych dzieł.

Domenico Robusti zwany Tintorettem urodził się w 1560 roku w Wenecji. Był drugim z siedmiorga dzieci utalentowanego malarza Jacopa

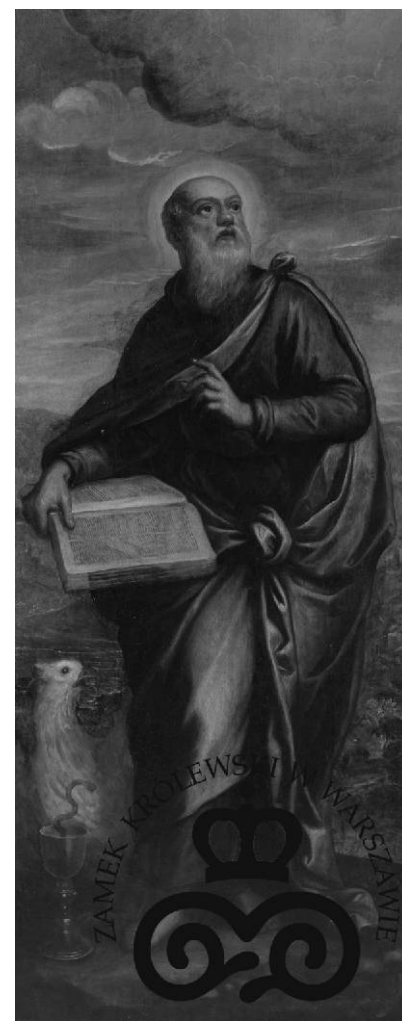
TARNOGRODZKIE OBRAZY DOMENICA TINTORETTA PREZENTOWANE NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE

Na co dzień obrazy przedstawiające św. Jana Chrzciciela oraz św. Jana Ewangelistę autorstwa Domenica Tintoretta (1560-1635) znajdują się w kościele w Tarnogrodzie. W ubiegłym roku oba obrazy zaprezentowane zostały na Zamku Królewskim w Warszawie w ramach dorocznego cyklu "*Galeria jednego obrazu*".



Św. Jan-Chrzciciel lico.tif-Kopia

Robustiego, którego powszechnie nazywano Tintorettem. Domenico, tak jak wielu malarzy tamtych czasów, uczył się przyszłego zawodu pod nadzorem swojego ojca w jego pracowni. Jako siedemnastolatek został przyjęty do weneckiego cechu malarzy. Od najmłodszych lat współpracował z ojcem. Pomagał mu między innymi w wykonywaniu malowideł w Pałacu Dożów w Wenecji, niezwykle prestiżowego zlecenia. Zgodnie z wolą ojca przejął po śmierci jego pracownię. Jako samodzielny artysta Domenico Tintoretto



Św. Jan-Ewangelista lico.tif-Kopia

znany jest przede wszystkim ze sztuki portretowania i wyobrażeń religijnych. Zmarł 17 maja 1635 r. w Wenecji.

Znajdujące się w tarnogrodzkim kościele obrazy św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty namalowane przez Tintoretta, przedstawiają całe postacie stojące na tle pejzażu. Malowidło wyobrażające św. Jana Chrzciciela ukazuje młodego mężczyznę z ogorzałą słońcem twarzą zwróconą ku górze. Prorok ma ciemną brodę i długie ciemne włosy opadające na ramiona. Ubrany jest w niebieską tu-

nikę, na którą nałożona jest skóra wielbłądzia. Mężczyzna prawą ręką trzyma na piersi a lewą dłoń wspiera na lasce zakończonej krzyżem, z której zwisa wstęga z napisem ECCE AGNUS DEI (Oto Baranek Boży). Napis odnosi się do Chrystusa, tak samo jak biały baranek leżący u stóp proroka. Za sylwetką św. Jana Chrzyciela roztacza się, pełen biblijnych odniesień, pejzaż. Widoczne jest, otoczone wzgórzami jezioro, prawdopodobnie Genezaret, i rzeka z wodospadem, będąca aluzją do Jordanu, nad którym Jan chrzczył ludzi. Na bliższym planie, za postacią świętego, widać dwa tajemnicze obiekty: po lewej ruiny jakby świątyni, po prawej monumentalną budowlę przykrytą kopułą. Obie kontrastujące ze sobą budowle, mogą być przypuszczalnie plastyczną metaforą Starego i Nowego Przymierza. Rozświetlony ciepłym światłem obłok nad głową Jana, oznacza zapewne obecność Boga.

Ukazany na drugim obrazie św. Jan Ewangelista jest starcem z siwą brodą. Mężczyzna prawą ręką podtrzymuje otwartą księgę. Jednak nie patrzy na nią, lecz twarz kieruje w lewo, lekko ku górze. Ubrany jest w zieloną szatę z długimi rękawami i obszerny płaszcz z końcami związanymi w dwóch miejscach. U dołu malowidła widoczne są atrybuty świętego: biały orzeł i złoty kieliach z którego czary wysuwa się wąż. W głębi - podobnie jak na przedstawieniu św. Jana Chrzyciela - rozciąga się wyraźnie zarysowany pejzaż. Za plecami świętego widać pasmo wysokich gór a na bliższym planie pagórkowaty zadrzewiony teren z pojedynczymi budynkami, a po lewej stronie jezioro. Krajobraz, w którym wyobrażony został św. Jan Ewangelista, nawiązuje zapewne do pejzażu wyspy Patmos na Morzu Egejskim, gdzie apostoł doświadczał objawień opisanych później w Apokalipsie. W przeciwieństwie do poprzedniego obrazu otoczenie świętego jest słabiej rozświetlone i mniej przyjazne.

Wyobrażenia św. Jana Chrzyciela i św. Jana Ewangelisty posiadają charakterystyczne cechy stylu Domenica Tintoretta. Postacie na obrazach z Tarnogrodu są wyprostowane, ustawione zostały niemal frontalnie. Sylwetki świętych są raczej krępe niż wysmukłe, co nie oznacza sztywności czy zamrożenia póz. Gestykulacja Janów jest wyrazista i dobrze oddaje odczucia obu bohaterów. Zamiast

nadmiernego ruchu spotykamy się tu raczej z poruszeniem wewnętrznym. Postacie oświetlone są światłem promieniującym z obłoków. Dodatkowym walorem malowideł Tintoretta są pełne szczegółów widoki stanowiące tło obu obrazów.

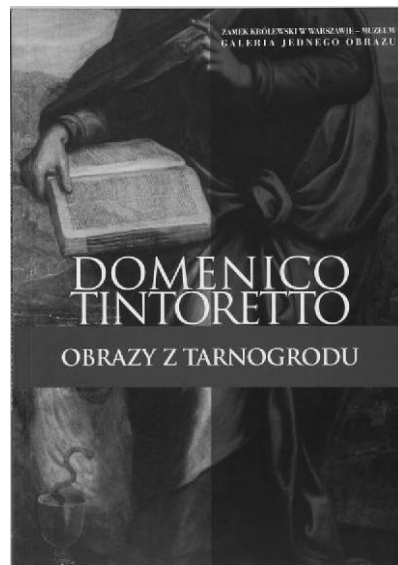
Powstanie obrazów związane było z fundacją kolegiaty w Zamościu przez kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, który starał się, aby jej wyposażenie prezentowało wysoki poziom artystyczny. Zgodnie z wolą fundatora zamówienie na obrazy do ołtarza złożono w cieszącym się sławą weneckim warsztacie Domenica Tintoretta. Magnat zażyczył sobie, aby główne malowidło, w nawiązaniu do wezwania świątyni, przedstawiało Zmartwychwstałego Chrystusa z klęczącym przed nim św. Tomaszem Apostołem. Natomiast w częściach bocznych ołtarza Zamojski chciał mieć wyobrażenia swoich patronów św. Jana Chrzyciela i św. Jana Ewangelisty. W zwieńczeniu nastawy zaplanował zaś wizerunek Boga Ojca. Wspólnym tematem wszystkich obrazów wykonanych do ołtarza, była ilustracja prawdy o wcieleniu Jezusa i odkupieniu przez Jego śmierć i zmartwychwstanie.

Obrazy sprowadzone z Wenecji w 1604 roku, przeznaczone do prezbiterium kolegiaty zamojskiej, początkowo umieszczone zostały w ołtarzu tryptyku, z ruchomymi skrzydłami. Dopiero w 1635 roku zainstalowano je w zrealizowanym wówczas docelowym ołtarzu, będącym dziełem Fabiana Möllera. W zamojskiej kolegiacie dzieła Domenica Tintoretta pozostawały do roku 1781, kiedy zdecydowano się je przenieść, wraz z całym ołtarzem głównym, do kościoła parafialnego w Tarnogrodzie, miasta na terenie ordynacji zamojskiej. Podczas przenosin zaginęły obrazy z Chrystusem i św. Tomaszem oraz przedstawienie Boga Ojca. Zachowane w Tarnogrodzie do dziś wyobrażenia dwóch świętych Janów są zatem ostatnią pozostałością wspomnianej fundacji Jana Zamoyskiego.

Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku obrazy z Tarnogrodu poddane zostały pełnej konserwacji. W 1968 roku malowidła Tintoretta zostały wypożyczone na wystawę malarstwa weneckiego zorganizowaną przez Muzeum Narodowe w Warszawie. W nocy z 9 na 10 września 1994 roku dokonano włamania

do kościoła w Tarnogrodzie a obrazy weneckiego mistrza zostały skradzione. Winnych nie udało się ustalić. Po sześciu latach nieustannych poszukiwań, dzieła odnaleziono w opuszczonej stodole w jednej z podlubelskich wsi. Odzyskane obrazy po gruntownej konserwacji powróciły do kościoła parafialnego w Tarnogrodzie w listopadzie 2001 r.

Zachęcając do oglądania malowideł Domenica Tintoretta z kolegiaty zamojskiej, dziś znajdujących się w kościele parafialnym w Tarnogrodzie, kurator wystawy dr Artur Badach napisał: „Zachwycające wyrafinowaną gamą kolorystyczną oraz interesującą kompozycją, malowidła te są zarazem jednymi z nielicznych późnorenesansowych dzieł weneckich w polskich zbiorach, dających wyobrażenie o wielkich umiejętnościach i wrażliwości artystycznej tamtejszych mistrzów”.



Tintoretto.2017



**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”.

O bezpieczny powiat biłgorajski

Z inspiracji grupy radnych powiatu powołane zostało stowarzyszenie pod nazwą „Stowarzyszenie Bezpieczny Powiat Biłgorajski w Biłgoraju”. Działalność rozpoczęli od 12 lutego 2002r. Grupa inicjatywna opracowała cele i założenia statutowe. Na pierwszym walnym zebraniu stowarzyszenia uchwalono statut i wybrano władze. Prezesem zarządu został Mirosław Pawłowski. Stowarzyszenie postawiło sobie ambitne cele:

- Wypracowanie programu w zakresie poprawy bezpieczeństwa publicznego i jego realizacja w blokach tematycznych: „Bezpieczny dom-mieszkanie - osiedle”, „Bezpieczna szkoła”, „Bezpieczny biznes” i inne.

- Organizowanie pomocy poszkodowanym w wypadkach drogowych, a zwłaszcza prawnej, psychologicznej, rzeczowej, finansowej i medycznej,

- Upowszechnianie wiedzy o zasadach odpowiedzialności prawnej sprawców wypadków drogowych i funkcjonowania ochronnych ubezpieczeń komunikacyjnych.

- Podejmowanie działań w zakresie: zwiększenia bezpieczeństwa na drogach całego kraju, zwiększenia bezpieczeństwa zdrowotnego, ochrony i promocji zdrowia.

- Podejmowanie działań na rzecz osób niepełnosprawnych, seniorów, oraz w zakresie ratownictwa i ochrony ludności.

- Pozyskiwanie środków finansowych na wspieranie działań.

- Organizowanie szkoleń z zakresu ochrony zdrowia, bezpieczeństwa oraz udzielanie porad prawnych i psychologicznych.

- Organizowanie imprez kulturalnych, sportowych i innych mających na celu promowanie działań stowarzyszenia. Podejmowanie innych działań doradczych.

Statut daje też delegację: „W zakresie swoich celów statutowych stowarzyszenie może reprezentować

BEZPIECZEŃSTWO NAD PODZIAŁAMI

Troska o bezpieczeństwo mieszkańców powiatu biłgorajskiego okazała się ważniejsza niż przekonania i koneksje polityczne radnych powiatu biłgorajskiego. Postanowili razem włączyć się czynnie w poprawę stanu bezpieczeństwa na Biłgorajszczyźnie.



Podziękowanie dla pana Mirosława Pawłowskiego

interesy zbiorowe swoich członków wobec organów władzy publicznej”.

W praktyce rozpoczęto od pomocy ofiarom wypadków drogowych:

– *Od początku staraliśmy się pomagać ofiarom wypadków drogowych, poszkodowanym osobom pojedynczym i niekiedy rodzinom. Była to pomoc materialna i psychologiczna oraz dalsza opieka powypadkowa. Przykładem takim jest jedna z rodzin, której pomagaliśmy przez wiele lat. Poszkodowanych było dwoje rodziców i córka, która po wypadku, musiała jeździć na wózku inwalidzkim. Poszkodowani ci odzyskali pełne zdrowie i sprawność. Normalnie żyją i pracują. Córka ukończyła studia, też przy naszej pomocy finansowej i jest samodzielna - informował Aleksander Bełżek, wiceprezes stowarzyszenia.*

Zmiany organizacyjne

Walne Zebranie Członków o charakterze sprawozdawczo-wyborczym, które odbyło się 30 czerwca 2016 r., dokonało wyboru nowych władz. Rezygnację złożył dotychczasowy prezes, współzałożyciel stowarzyszenia, zasłużony działacz Mirosław Pawłowski. Uczestnicy zebrania złożyli mu podziękowania za wieloletnią, oddaną pracę na rzecz stowarzyszenia. (W 2017r., pan Pawłowski został Honorowym Preze-

sem SBPB). Nowym prezesem został Krzysztof Żbikowski, wiceprezesem Aleksander Bełżek, sekretarzem Michał Kutyla, skarbnikiem Tadeusz Tujaka, a członkiem zarządu Mirosław Pawłowski. W skład komisji rewizyjnej weszli: jako przewodniczący Zygmunt Majewski, z-ca Jan Czapka, członek komisji Agnieszka Wiater-Borowiec.

W roku 2004 stowarzyszenie uzyskało status Organizacji Pożytku Publicznego z wpisem KRS 0000113776. Stowarzyszenie posiada stronę internetową: www.sbpb.lbl.pl

Stowarzyszenie liczy 41 członków i jest otwarte dla zainteresowanych, szczególnie ludzi młodych.

Partnerzy i wsparcie

Członkowie stowarzyszenia od początku mieli świadomość konieczności współdziałania z partnerami - organami administracji, Policją, Strażą Pożarną (państwową i ochotniczą), Obroną Cywilną, placówkami służby zdrowia i innymi organizacjami związanymi z bezpieczeństwem publicznym.

Obecnie stowarzyszenie, ściśle współpracuje ze Starostwem Powiatowym w Biłgoraju, Komendą Państwowej Straży Pożarnej i OSP w Biłgoraju, Komendą Powiatową Policji w Biłgoraju, PCK, LOK, Automobil-

klubem i innymi jednostkami.

Środki na działalność statutową czerpie stowarzyszenie z kilku źródeł, są to głównie: składki członkowskie, dotacje, darowizny, zapisy, subwencje i fundusze pomocowe. Liczą się również nawiązki z wyroków sądowych.

Na rok 2018 stowarzyszenie otrzymało dotacje od Burmistrza Biłgoraja na prowadzenie punktu konsultacyjnego i infolinii dla pacjentów i ich rodzin w zakresie ochrony zdrowia, w wysokości 2 200 zł. Wsparcie ze strony Starostwa Powiatowego na ten rok wyniosło 1 000 zł z przeznaczeniem na szkolenia i konsultacje psychologa w zakresie profilaktyki zdrowotnej. Wsparciem w naturze służy Komenda Państwowej Straży Pożarnej w Biłgoraju udostępniając lokal na działalność stowarzyszenia. Działalność tą wspiera też kilku sponsorów i instytucji.

Programy działań

Działalność stowarzyszenia ukierunkowana jest w kilku programach:

- Bezpieczne, widoczne dziecko: Celem tej inicjatywy jest poprawienie bezpieczeństwa dzieci uczniów szkół podstawowych do klas trzecich przez wyposażenie ich w kamizelki odbłaskowe. Program trwa od roku 2016. Na ten cel stowarzyszenie zakupiło i wydało uczniom ponad 100 kamizelek, w trosce o poprawę ich bezpieczeństwa w drodze do szkoły i ze szkoły, jak również do bezpiecznego i widocznego poruszania się w terenie.

- Nieodpłatna pomoc prawna, inaczej - bezpłatne porady prawne: Program trwa od 2017r., i w roku bieżącym stowarzyszenie prowadzi dwa punkty pomocy prawnej – jeden w Biłgoraju (budynek Zarządu Dróg Powiatowych, ul. Sikorskiego 3) – drugi, na podstawie porozumienia z Powiatem Janowskim. Pomoc prawna na terenie tego powiatu świadczona jest w Urzędach Gmin: Batorz, Chrzanów, Godziszów, Dzwola, Potok Wielki i w Urzędzie Miasta Modliborzyce. Pomoc prawna świadczona jest przez radców prawnych.

Nieodpłatna pomoc prawna przysługuje osobie fizycznej:

- której w okresie 12 miesięcy poprzedzających zwrócenie się o udzielenie nieodpłatnej pomocy prawnej zostało przyznane świadczenie z pomocy społecznej na podstawie ustawy z dnia 12 marca 2004 r.

o pomocy społecznej i wobec której w tym okresie nie wydano decyzji o zwrocie nienależnie pobranego świadczenia,

- która posiada ważną Kartę Dużej Rodziny,

- która uzyskała zaświadczenie, o którym mowa w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego,

- która posiada ważną legitymację weterana albo legitymację weterana poszkodowanego,

- która nie ukończyła 26 lat,

- która ukończyła 65 lat,

- która w wyniku wystąpienia klęski żywiołowej, katastrofy naturalnej lub awarii technicznej znalazła się w sytuacji zagrożenia lub poniosła straty, lub która jest w ciąży.

Nieodpłatna pomoc prawna obejmuje:

- poinformowanie osoby uprawnionej o obowiązujejącym stanie prawnym, o przysługujących jej uprawnieniach lub o spoczywających na niej obowiązkach,

- lub wskazanie osobie uprawnionej sposobu rozwiązania jej problemu prawnego,

- lub udzielenie pomocy w sporządzeniu projektu pisma z wyłączeniem pism procesowych w toczącym się postępowaniu przygotowawczym lub sądowym i pism w toczącym się postępowaniu sądownoadministracyjnym,

- lub sporządzenie projektu pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub ustanowienie pełnomocnika z urzędu w postępowaniu sądowym lub ustanowienie adwokata, radcy prawnego, doradcy podatkowego lub rzecznika patentowego w postępowaniu sądownoadministracyjnym.

- Edukacja w zakresie bezpieczeństwa: Program obejmuje pomoc psychologiczną zarówno dla uczniów szkół, rodziców, jak i osób dorosłych w zakresie profilaktyki i prewencji w przeciwdziałaniu narkomanii. Celem programu są działania ukierunkowane na dostarczenie rzetelnej wiedzy uczniom o niebezpieczeństwie i zagrożeniu, jakie stwarzają narkotyki. Program zakłada szeroką współpracę rodziców, uczniów i pedagogów szkół z instytucjami zapewniającymi profesjonalne wsparcie psychologów. Celem jest m.in. komunikacja oparta na wiedzy oraz podjęcie jak najszybszej interwencji

wobec uczniów zagrożonych oddziaływaniem niebezpiecznych środków psychoaktywnych.

Obok programów działań, stowarzyszenie prowadzi Punkty Konsultacyjne:

- Centrum Edukacji, Terapii i Pomocy Ofiarom Wypadków Drogowych – punkt konsultacyjny prowadzony jest przez psychologa udzielającego porad i pomocy w zakresie bezpieczeństwa, terapii ofiarom wypadków drogowych. Celem działania jest tu zapobieganie wystąpieniu zaburzeń pourazowych i minimalizowanie ich skutków. Pierwszą pomoc psychologiczną można nazwać psychiczną stabilizację poszkodowanego poprzez doraźne przywrócenie mu możliwości działania i sprawności. Centrum terapii oferuje kompleksową, zindywidualizowaną pomoc dla ofiar wypadków drogowych oraz ich rodzin.

- Punkt konsultacyjny dla pacjentów chorych na nowotwory krwi i inne oraz ich rodzin. Stowarzyszenie, realizując swoje zadania statutowe w zakresie ochrony zdrowia uruchomiło punkt konsultacyjny dla pacjentów chorych na nowotwory krwi i inne. Konsultacje odbywają się w biurze stowarzyszenia. (Biłgoraj, ul. Dąbrowskiego 12, czynne jest we wtorki i czwartki w godz. 10⁰⁰ - 13⁰⁰. Kontakt telefoniczny 502 576 034.) W ramach pomocy chorym na nowotwory krwi (www.spchn.lubl.pl) można również skorzystać z bezpłatnych konsultacji telefonicznych z psychologiem - telefon 727 008 605.

Działalność stowarzyszenia jest owocna i daje satysfakcję dlatego, że nie jesteśmy sami, mamy wypróbowanych partnerów. Bardzo ważna jest współpraca ze szkołami dla bezpieczeństwa uczniów. Pomagaliśmy, wspieraliśmy i robimy to nadal nie tylko na rzecz osób fizycznych, ale też naszych partnerów. Staramy się propagować naszą działalność przez szerszą informację, wydaliśmy płytę tematyczną o bezpieczeństwie ruchu drogowego, organizujemy konkursy, szkolenia i spotkania. Planujemy rozszerzenie naszej działalności, obok powiatu janowskiego, na powiaty sąsiednie. Wszystko to dla pożytku publicznego - dodaje Aleksander Bełzek. ■

Mariusz Polowy



absolwent studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, pracownik BTK.

– kończy rozmowę ze mną 22-letni Iwan z małej miejscowości koło Włodzimierza Wołyńskiego. Iwan mieszka i pracuje w Biłgoraju od pół roku. W Polsce przebywa już dwa lata i, jak mówi, ma wiele planów, których nie może zrealizować na Ukrainie, dlatego zdecydował się wyjechać. Podobnie jak setki tysięcy jego rodaków. Dziś, kiedy mija czwarta rocznica rewolucji na kijowskim Majdanie perspektywa lepszego życia, o które walczyli Ukraińcy, jest bardzo odległa.

– *Kiedy rozpoczynał się Majdan nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, jak to wszystko się potoczy, jak wiele się wydarzy i co się z nami stanie - dzieli się swoimi wspomnieniami Iwan - Napięcie rosło, telewizja pokazywała coraz bardziej niepokojące wydarzenia w Kijowie. Każdy jednak chodził do szkoły, do pracy i życie toczyło się normalnie, ale w napięciu oczekiwania na coś bliżej nieokreślonego. Ludzie niepełnie zdawali sobie sprawę o co chodzi, nie rozumieli co się dzieje.*

Po niespodziewanym zerwaniu rozmów w sprawie podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską obywatele tego kraju wyszli na ulice, by zmusić władze do powrotu na obraną wcześniej drogę. W listopadzie 2013 r. rozpoczęły się protesty w centrum Kijowa, w lutym następnego roku na Majdanie lała się krew.

Patrole obywatelskie i samoobrona

Wielu młodych ludzi z całego kraju zdecydowało się na wyjazd do stolicy i dołączenie do protestujących, a ci, którzy zostali w domu z uwagą śledzili bieżące wydarzenia i z niepokojem przyjmowali coraz mniej optymistyczne informacje. W wielu miejscowościach zachodniej Ukrainy organizowano punkty przyjmowania darów dla „Majdanu”. W dużych miastach takich miejsc było po kilka. Ludzie przynosili koce, ciepłe ubrania, żywność, lekarstwa. Co kto mógł. We Lwowie jednym

STRACONE POKOLENIE

Nie widzę przyszłości mojego kraju w kolorowych barwach. Myślę, że trzeba doprowadzić do zakończenia wojny, a potem zacząć budować wszystko od podstaw. Na pewno zajmie to dużo czasu i będzie bardzo trudne, ale innej drogi nie ma –



*Tłum ludzi przed budynkiem prokuratury we Lwowie po zamieszkach 21 lutego 2014
fot. Mariusz Polowy*

z punktów zbiórki był stary pałac Sapiechów przy ulicy Kopernika. Na bramie wjazdowej wywieszono ogłoszenie o możliwości złożenia przyniesionych przez siebie rzeczy wraz z listą najbardziej potrzebnych produktów. Młodzi wolontariusze każdego dnia odbierali setki kilogramów darów, a potem pakowali do worków i ładowali na busy, które miały za zadanie wywiezienie wszystkiego do Kijowa. Tak się składa, że właśnie w pałacu Sapiechów swój punkt konsultacyjny miał Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, który prowadził kursy języka polskiego dla kandydatów na studia w Polsce. Mogliśmy więc na żywo obserwować niepokój i poruszenie wszechobecne na ulicach miasta. Wśród wolontariuszy byli też nasi uczniowie. W ciągu dnia normalnie chodzili do szkoły, a po południu wielu z nich, głównie chłopcy, choć były też wyjątki, dołączało do tzw. samoobrony Lwowa. Mieszkańcy poszczególnych osiedli wyznaczali spośród siebie małe grupki. Ich zadaniem było patrolowanie okolicy w celu zapobieżenia niepożądanym, groźnym zachowaniom ze strony tych, którzy chcieli wykorzystać chaos panujący w kraju. Milicji w zasadzie jakby nie było. Przy każdym radiowozie DAI (mili-cja drogowa) ustawionym przy drodze stał samochód osobowy oznakowany flagą Ukrainy z przyklejonymi na nim kartonami z napisem „patrol

obywatelski”. Działania milicji kontrolowali zwykli obywatele.

– *Mój brat był wtedy milicjantem, teraz jest już policjantem (w lipcu 2015 r. na Ukrainie urząd milicji zastąpiła policja). To była dla nas szczególnie trudna sytuacja, bo nikt nie wiedział, jakie rozkazy może otrzymać. Czy nie będzie zmuszony używać przemocy wobec swoich bliskich i sąsiadów. Na szczęście nigdy do tego nie doszło, ale w domu wielokrotnie rozmawialiśmy na temat problemu, przed którym stała nasza rodzina. Konkluzja zawsze była taka, że mimo, iż na Ukrainie żyje się trudno, to po rewolucji na Majdanie będzie jeszcze gorzej. To, że ludzie wyszli na ulice może i było wynikiem buntu, który miał przynieść zmiany na lepsze, ale protesty były kompletnie nieprzemyślane i nieprzygotowane. Władza musi się zmienić, Ukraina ma wyrwać się z ucisku. Tyle. Nie zastanawiano się nad tym, co będzie potem. Dziś odczuwamy wszyscy to, co się stało – nie kryje rozczarowania Iwan.*

Charków za UE

Od czasu rewolucji na Majdanie sprawy na Ukrainie toczą się w bardzo szybkim tempie. Rosja zajęła Krym, a potem wybuchła wojna w Donbasie, która trwa po dziś dzień i nie widać końca walk w tym regionie. Niedaleko od miejsc, w których giną ludzie mieszkał Dmitry. Choć Charków i jedną z okolicznych

miejsowości, w której się wychował dzieli od Słowiańska 170 km. to jednak są to już tereny zupełnie inne niż zachód kraju. Zdecydowanie więcej także obywateli Rosji i Ukraińców posiadających rosyjskie korzenie, czy choćby rosyjskich przyjaciół. W medialnych przekazach w Polsce podkreślało się, że Charków to miasto rozdarte na pół jeśli chodzi o ocenę protestów na Majdanie. Dima jest innego zdania:

– Charków i cała nasza okolica, wbrew temu, co mówiło się w telewizji i oficjalnych komunikatach nie tylko za granicą, ale i w samej Ukrainie, były w przeważającym stopniu za przyłączeniem do Unii Europejskiej. Charków to nie Donieck czy Ługańsk, w których ludzie myśleli już zupełnie inaczej. Mieszkańcy naszego regionu w napięciu czekali na przyłączenie Ukrainy do Unii Europejskiej, a potem byli bardzo wzburzeni, gdy okazało się, że nic z tego nie będzie i wyszli na ulice. Wielu pojechało do Kijowa, niektórzy, głównie studenci, rozpoczęli własny protest na głównym placu Charkowa. Początkowo było ich kilkaset, ale liczba ta stale rosła. Władze najpierw ignorowały ich, a później po prostu siłami milicji i innych służb rozprędziły manifestację. Nie ukrywano też, że w stolicy szykowany jest „antymajdan” i zachęcano do przystąpienia do kontrmanifestacji. Mówiło się o tym głośno, że na przykład nasi nauczyciele otrzymywali propozycje, żeby jechać do stolicy i brać udział w kontrmanifestacjach. Tym, którzy nie chcieli tego zrobić grożono zwolnieniem z pracy. To samo dotyczyło wszelkich urzędników i innych ludzi zatrudnionych w placówkach publicznych. Wiele osób zdecydowało się na udział w antymajdanie po prostu dla pieniędzy i o tym też każdy wiedział.

Dmitry podobnie jak Iwan mieszka w Bilgoraju zaledwie od kilku miesięcy. Wcześniej nigdy nie był w Polsce. Po jedenastej klasie wyjechał z Ukrainy i rozpoczął u nas naukę. Ma osiemnaście lat i chociaż w 2014 roku był za młody, żeby brać udział w protestach, doskonale pamięta, co się działo. Razem z rodziną i przyjaciółmi bardzo często rozmawiali na ten temat. Rozmawiają do dziś.

– Mój ojciec często powtarza, że rewolucja nie wyglądała tak, jak powinna. Zniszczyliśmy to, co stare, ale nie mieliśmy konkretnego pomysłu na

nowe. On naprawdę bardzo wierzył w prezydenta Poroszenkę, bo jego zdaniem, w tym trudnym czasie Ukrainie potrzebny był człowiek, który jest dobrym przedsiębiorcą i strategiem. Petro Poroszenko sprawiał wrażenie człowieka, który twardą ręką będzie wszystko trzymał w ryzach. Okazało się jednak, że nie spełnił swojej roli tak jak powinien. Ojciec mówi, że prezydent wykorzystał szansę, którą los mu dał – zdobył kontakt z Europą i skupił się na rozwoju swojego biznesu na Zachodzie. Takiego zdania jest obecnie większość Ukraińców i na pewno, gdyby teraz odbyły się wybory Poroszenko nie zdobyłby dużej liczby głosów. Mieliśmy wielkie nadzieje, a teraz jesteśmy rozczarowani – mówi Dmitry.

Co po Majdanie?

Cztery lata po rewolucji na Majdanie kryzys na Ukrainie stale się pogłębia. Wiele reform wciąż nie udało się wdrożyć, a kolejne projekty tworzone we współpracy z Polską i Unią Europejską upadają. Kilka dni temu ogłoszono, że ponieważ Ukraina nie zdoła dokończyć modernizacji przejść granicznych, na którą otrzymała pieniądze z Brukseli (kilku z projektów nawet nie rozpoczęto), UE wycofuje się z finansowania całego przedsięwzięcia. Z pewnością nie ucieszy to kierowców przekraczających granicę w Zosinie-Uściłogu, bo to właśnie jedno z miejsc, w którym przebudowa jeszcze się nie rozpoczęła, a już została zakończona. Nie wszystko, jeśli chodzi o zmiany na Ukrainie, poszło nie tak jak trzeba: wspomnianą wcześniej instytucję policji, która zamieniła skorumpowaną milicję, tworzą w tej chwili przede wszystkim młodzi ludzie, a wszech-

obecne kiedyś łapownictwo nie jest już tak nagminne, a wręcz, jak się zdaje, staje się napiętnowane. Przynajmniej na zachodzie. We wschodniej części kraju, jak mówi Dima, zmieniły się tylko radiowozy i mundury, ludzie i ich zwyczaje pozostały te same:

– Gdy jeszcze przed wyjazdem do Polski rozmawiałem z trochę starszymi ode mnie kolegami, to ich sposób myślenia był taki: czy zamiast iść na studia nie lepiej się po prostu pójść na trzymiesięczny kurs do policji, a potem zacząć pracę i dobrze zarabiać (policjant rozpoczynający pracę w zawodzie zarabia około 5.000-6.000 uah – ok. 650-700 zł, perspektywa dość szybkiego awansu niesie za sobą wzrost zarobków do około 8.000 uah – ok. 1000 zł po kilku latach służby). Wraz z powołaniem nowej policji miało nie być korupcji, ale korupcja wcale nie zniknęła i nadal policja u nas bierze łapówki. Więc te „dodatkowe źródła dochodów” są dla nich kolejnym argumentem za wstąpieniem w szeregi policji.

Zarobki na Ukrainie są obecnie wyższe od tych sprzed 2014 r. o około 20-30%. Zdecydowanie wzrosły też jednak ceny i wzrosła inflacja, a stosunek hrywny do walut europejskich i dolara jest dramatycznie niski (1 zł = 8 uah, 1 eur = 33 uah, 1 usd = 27 uah).

– Mój ojciec, który jest nauczycielem historii i dyrektorem szkoły zarabia około 4.000 uah. Mama, która pracuje na dwóch etatach ucząc matematyki i fizyki zarabia maksymalnie 5.000 uah. – wylicza Iwan – Przed wybuchem rewolucji na Majdanie ojciec zarabiał 3.000 uah, a mama 3.800 uah, ale wartość tych kwot była zdecydowanie wyższa niż obecnie. ▶



(tl. "jestem za Unią Europejską")
fot. Mariusz Polowy



Młodzi mieszkańcy Lwowa w drodze na wiec poparcia dla Majdanu, 20.02.2014
 fot. Mariusz Polowy

Wszelkie rachunki i ceny w sklepach wzrosły ogromnie. Zwykły chleb, który kiedyś kosztował maksymalnie 3 uah, dziś kosztuje 7 uah. Ceny na Ukrainie i w Polsce są w zasadzie identyczne, z tą różnicą, że my zarabiamy o wiele mniej.

Co ciekawe, na odebranych Ukrainie Krymie, który pod rosyjskimi rządami miał przeżyć ponowny rozkwit, wcale nie żyje się lepiej niż wcześniej.

– Gdy oglądałem w telewizji relację z zajęcie przez Rosję półwyspu krymskiego nie mogłem znieść tego widoku, kiedy wciągano na maszt rosyjską flagę a naszą deptano i palono. Wydawało mi się, że Ukraina szybko zareaguje na to, co się dzieje i wszystko wróci do normy. Tymczasem bardzo się rozczarowaliśmy, bo reakcji nie było żadnej – z żalem wspomina Dmitry – a potem wszystko poszło błyskawicznie. Mieszkańcy Krymu stali się obywatelami Rosji i otrzymali rosyjskie paszporty.

– Mam przyjaciela, który mieszka na Krymie i kiedy z dnia na dzień stał się obywatelem Rosji nie krył zadowolenia, bo sądził, że odtąd będzie mu łatwiej żyć – informuje Iwan – Okazało się, że nie jest tak jak zapowiadano. Ludziom na Krymie wcale nie żyje się lepiej, ich zarobki nie wzrosły, ceny tak jak u nas idą w górę, tyle tylko, że za produkty w sklepach płaci się w hrywnach i rublach. Drugi z moich kolegów, który pochodzi z Krymu i otrzymał rosyjskie obywatelstwo mieszka teraz w czeskiej Pradze i za każdym razem, gdy chce wrócić do domu mierzy się z poważnym problemem. Zawsze robił to tak, że jechał do rodziny, która mieszka w Kijowie, a stamtąd dalej na Krym. Teraz leci z Pragi do Kijowa, z Kijowa do

Moskwy i dopiero z Moskwy może dostać się na półwysp.

Stracone pokolenie

Kiedy pytam moich rozmówców o ich ocenę wydarzeń na Majdanie i tego, jakie konsekwencje przyniosła rewolucja, obaj nie kryją zmieszania. Jednoznaczna ocena jest dla nich bardzo trudna. Iwan nie może pogodzić się z tym, że wojna w Donbasie wciąż trwa i że co chwilę giną kolejni ludzie.

– Nie czujemy, że jest to „nasza” wojna. Tak jak mówiłem, decyzje podejmowane są na wysokich szczeblach władzy, a my wszyscy musimy im się podporządkować. To my ponosimy wysoką cenę, nie oni. Nie możemy tego znieść, gdy w telewizji pokazuje się naszych ministrów i posłów, którzy dostają wysokie pensje i przyznają sobie wciąż nowe podwyżki, podczas gdy zwykli obywatele mają coraz mniej. Czujemy się oszukani i sfrustrowani tym, że nikt się nami nie liczy. Trudno jest odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy Majdan był potrzebny. Pamiętajmy, że to, co się wydarzyło, było odpowiedzią na nagły zwrot byłego prezydenta Wiktorra Janukowycza w sprawie naszej integracji z Unią Europejską, co oznaczało bezpowrotną utratę szansy na życie podobne do tego, które prowadzą ludzie na zachodzie Europy. Co mamy teraz? Coraz gorszą sytuację ekonomiczną i świadomość, że nie ma tygodnia, by na trwającej wciąż wojnie nie ginęli kolejni ludzie. Nie wierzymy już prezydentowi Poroszenko i żadnym politykom. Nie widzimy sensu iść w przyszłości na wybory, bo nie mam pojęcia na kogo powinienem zagłosować.

– Najgorsze jest to, że za zmianami, których wszyscy chcieliśmy nie

poszły zmiany w mentalności naszych rodaków. Szczególnie tych młodych – z żalem przyznaje Dima – Jestem jedyną osobą z mojej jedenastej klasy, która wyjechała za granicę. Dość często rozmawiam z moimi kolegami i wiem, że oni mają trochę inny sposób myślenia. Pogodzili się z sytuacją, w której się znaleźli i starają się w niej odnaleźć jak najlepiej. Ja mam trochę inne plany, dlatego wyjechałem z Ukrainy. Buduję swoją przyszłość. Staram się stawiać przed sobą drobne cele, które złożą się na główny mój cel, jakim jest samorealizacja. W przyszłości chcę prowadzić własny biznes, ale na razie skupiam się na tym, żeby jak najlepiej wykorzystać czas, który przeznaczyłem na swój rozwój. W tej chwili mieszkam i uczę się w Biłgoraju, a co będzie dalej, zobaczymy. Czuję się patriotą i chcę kiedyś wrócić na Ukrainę, ale w tej chwili niestety oznaczałoby to dla mnie koniec marzeń o lepszej przyszłości. Mam nadzieję, że sprawy związane z rozwojem naszego kraju pójdą w dobrym kierunku i kiedy będę mógł czuć się tam jak prawdziwy człowiek – wtedy wrócę. Wiele jednak musi się zmienić. Nie dbam o to, że ktoś może uznać mnie za egoistę, bo ja nie planuję powrotu na Ukrainę, żeby wziąć na siebie ciężar wprowadzania zmian. Niestety, znając sposób myślenia i podejście do życia moich rówieśników, ja po prostu nie wierzę, że to pokolenie dokona jakichś znaczących zmian. Nie chodzi o to, że nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Wielu ludzi chce do Europy, ale niewiele robią, żeby tak się stało. Istnieją przecież konkretne wytyczne, co i jak należy robić, żeby np. skutecznie walczyć z korupcją i wprowadzać w życie niezbędne reformy. Do tego, by w naszym kraju działało się lepiej potrzebna jest jednak nasza aktywność i wyraźna chęć dokonania zmian we własnym sposobie myślenia.

– Z pewnością chciałbym wrócić do domu, bo w domu jest zawsze najlepiej. Studiuję zaocznie na Ukrainie, ale chciałbym dokończyć studia w Polsce. Jestem młody i mam w głowie wiele pomysłów, ale myślę, że ciężko będzie zrealizować je w moim kraju. Nie widzę przyszłości Ukrainy w kolorowych barwach. Myślę, że trzeba doprowadzić do zakończenia wojny, a potem zacząć budować wszystko od podstaw. Na pewno zajmie to dużo czasu i będzie bardzo trudne, ale innej drogi nie ma – kończy starszy z chłopaków. ■

Sukces lubelskiego naukowca

16 listopada 2017r., prof. dr hab. Janusz Solski, kierownik Katedry Diagnostyki Laboratoryjnej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, został uhonorowany tytułem Doctora Honoris Causa Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego.

To wydarzenie było głównym akcentem uroczystości obchodów 233. rocznicy nauczania medycyny we Lwowie. Profesor Solski z Lwowskim Uniwersytetem Medycznym współpracuje od 20 lat zarówno w obszarze dydaktyki jak też badań naukowych. Jest współautorem dwóch ukraińskich podręczników akademickich z zakresu biochemii klinicznej. Ponadto członkiem Komitetu Naukowego ukraińskiego periodyku biochemicznego, był również opiekunem w przewodzie habilitacyjnym zakończonym w 2002 roku, dzisiaj już prof. Tatiany Negricz ze Lwowa.

- „Jestem zaszczycony, iż w ten sposób uhonorowano mój udział we wspólnych przedsięwzięciach, na których czoło wybija się cykliczna Lwowsko - Lubelska Konferencja Biochemii Eksperymentalnej i Klinicznej organizowana naprzemiennie we Lwowie i w Lublinie od 2000 roku mówi profesor Solski. - Ostatnia, ósma jej edycja, odbyła się jesienią ubiegłego roku w Lublinie. Konferencja ta zawsze skupia czołowych biochemików obu naszych krajów, jest ważną platformą wymiany doświadczeń i planowania wspólnych zadań badawczych.”

Profesor Janusz Solski, urodził się w 1952r. w Biłgoraju. W tym mieście ukończył Szkołę Podstawową Nr 1, a następnie Liceum Ogólnokształcące. W tamtych latach, poza nauką, również muzyka była przedmiotem jego zainteresowań. Pierwsze doświadczenia zdobywał w ognisku muzycznym. Następnie grał na klarncie w orkiestrze biłgorajskiego ogólniaka, prowadzonej przez wybitnego dyrygenta multiinstrumentalistę Czesława Nizio, który później przez wiele lat był dyrektorem BDK, jednocześnie w dziedzinie muzyki kształcił kolejne pokolenia.

Orkiestra działająca przy liceum, do której należał Janusz Solski, grała na szkolnych akademiach i innych uroczystościach, ale również do tańca. Pamiętam tamte szkolne zabawy i ówczesne szlagiery. Profesor Janusz Solski, jest moim kolegą ze szkolnej ławy, byliśmy w tej samej łacińskiej klasie A, podobnie jak ks. Adam Lewandowski, proboszcz Parafii

Archikatedralnej w Lublinie.

- „Ogromnym sentymentem darzę moje rodzinne miasto podkreśla prof. Solski. - Jestem współzałożycielem Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej. Od wielu lat przewodniczę Radzie Fundacji, która wpisała się na trwałe w strukturę Biłgoraja i w świadomość jego mieszkańców. To dzięki pracy wielu osób i organizacji, fundacja może wspierać materialnie liczną grupę uczniów i studentów pochodzących z Ziemi Biłgorajskiej. Jestem niezmiernie rad, iż i ja osobiście wnoszę wkład w dorobek Fundacji”.

Janusz Solski zawsze był dobrym uczniem. Po maturze studiował na Wydziale Farmacji AM w Lublinie, którą ukończył w 1976 roku. W 1980 roku obronił doktorat, a w 1988 uzyskał stopień doktora habilitowanego i został wówczas najmłodszym docentem uczelni. W wieku lat 44, otrzymał z rąk Prezydenta RP tytuł Profesora Nauk Farmaceutycznych. Dorobek profesora można podzielić na kilka dziedzin. Z zawodu jest diagnostą laboratoryjnym ze specjalizacją pierwszego i drugiego stopnia z zakresu analityki klinicznej. Od 1990 roku, kieruje tymi obszarami w Uniwersytecie Medycznym w Lublinie, będąc twórcą i kierownikiem Katedry Diagnostyki Laboratoryjnej.

Posiada znaczące osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze. Był opiekunem 110. prac magisterskich, promotorem 12. zakończonych przewodów doktorskich oraz opiekunem 3. zakończonych przewodów habilitacyjnych. W zakresie osiągnięć naukowych należy podkreślić, iż jest autorem i współautorem 380. prac opublikowanych w renomowanych periodykach naukowych. Ponadto uznanym ekspertem z zakresu mechanizmów homeostazy wewnątrzustrojowej i jej zakłóceń w różnych stanach patologicznych. Profesor Solski pełnił funkcję prodziekana Wydziału Farmaceutycznego UM w Lublinie w latach 2005 - 2008, natomiast w latach 2008 - 2012 był dziekanem tego wydziału. Był również wieloletnim konsultantem regionalnym i wojewódzkim z zakresu diagnostyki laboratoryjnej dla woje-

Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamoj- skich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współza- łożycielka BTL a następnie Biłgoraj- skiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.



wództw lubelskiego i podkarpackiego. Obecnie jest ekspertem Polskiej Komisji Akredytacyjnej, członkiem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w dziedzinie Laboratoryjnej Diagnostyki Medycznej, a także stałym recenzentem Narodowego Centrum Nauki i kilku periodyków naukowych. Za swą działalność profesor Solski został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Odznaką Honorową za Zasługi dla Ochrony Zdrowia.

- „Z perspektywy wielu lat pracy i sporego doświadczenia zawodowego nasuwają mi się pewne ogólne konkluzje. Nasze pokolenie żyje dłużej niż którekolwiek w historii ludzkości. Ten sukces ma swoją cenę, rośnie ryzyko awarii organizmu. Obserwujemy nagle nieszczęścia w postaci zapadania na poważne schorzenia czy też nawet zgony. Możemy odnieść wrażenie, że dotyczą one osób zdrowych, a już na pewno bez symptomów chorobowych. Tak jednak nie jest. Te zdarzenia nie biorą się z niczego. Nie jest prawdziwe porzekadło, iż „najczęściej umierają ludzie zdrowi”. Niebezpieczeństwo można w porę wykryć metodami diagnostyki laboratoryjnej. I właśnie tym problemem obecnie zajmuje się Katedra Diagnostyki Laboratoryjnej, którą kieruję. Dlatego też wszyscy, którzy rozumnie przeżywają swoje życie, korzystają z naszych usług, a my oceniamy stopień „zużycia” organizmu. Do takich badań namawiam też drogie czytelników” powiedział prof. Solski. Z tym apelem zwraca się m.in. na spotkaniach ze słuchaczami UTW i z okazji innych prelekcji naukowych. ■

dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Reaktywacja drużyny harcerskiej w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju

Harcerstwo odgrywa bardzo ważną rolę w procesie wychowawczym młodzieży. Jednakże w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zauważalny był zanik aktywności tego ruchu w szkołach w szczególności w na poziomie szkół ponadgimnazjalnych. Dlatego z dużą radością i nadzieją należy przyjąć reaktywowanie drużyny harcerskiej w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Drużyna ta jest jak do tej pory jedyną działającą na tym poziomie w powiecie biłgorajskim.



Harcerki z 18 drużyny wędrowniczej "Ignis"

Swoją oficjalną działalność drużyna rozpoczęła 21 grudnia 2016 roku. Tego dnia miał miejsce start harcerski w czasie którego odczytano specjalny rozkaz powołujący Próbną Drużynę Wędrowniczą. Powołania drużyny dokonała podharcemistrz Anna Rojek - komendant hufca ZHP w Tomaszowie Lubelskim. Po okresie próbnym 19 lutego 2017 roku podczas obchodów Dnia Myśli Braterskiej drużyna oficjalnie została przyjęta w poczet drużyn Hufca ZHP Tomaszów Lubelski i otrzymała nazwę 18 Drużyna Wędrownicza „Ignis”. Drużyna harcerska od samego początku swojego istnienia chętnie włączała się w działania związane z upamiętnieniem ważnych dla naszego kraju wydarzeń historycznych do takich działań należało między innymi: sprzątanie pomnika przy Drodze Straceń upamiętniającej mord dokonany na partyzantach w roku 1944, udział w obchodach upamiętniających utworzenie Armii Krajowej, udział w ostatnim pożegnaniu mjr. Stanisława Mazura, żołnierza AK i zasłużonego dla naszego miasta, udział w uroczystościach Dnia Pamięci Ofiar Katynia, połączonych z obchodami 7 rocznicy Katastrofy Smoleńskiej. Harcerze pełnili

wartę pod Krzyżem Katyńskim. Harcerze brali udział w uroczystościach związanych z uchwaleniem Konstytucji 3-go Maja oraz rozpoczęcia II wojny światowej. W dniu Wszystkich Świętych harcerze zapalili znicze na grobach poległych żołnierzy w tym porucznika Józefa Stegłińskiego. Harcerze wzięli udział w wystawie przygotowanej przez Muzeum Ziemi Biłgorajskiego w 70 rocznicę zamordowania przez komunistów sanitariuszki 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej - Danuty Siedzikówny „Inki”, jak również w wystawie i promocji książki o Wandzie „Wacek” Wasilewskiej. Ponadto drużyna harcerska prowadziła działania charytatywne, takie jak: udział w akcji „Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimą”, udział w zbiórce pieniędzy potrzebnych do leczenia chorych dziewczynek Oliwki i Milenki w czasie Bajkowego Dnia Dziecka na terenie Biłgorajskiego Centrum Kultury, udział w akcji „Szlachetna Paczka”. Harcerze brali udział w zorganizowanym przez Zespół Szkół Specjalnych w Biłgoraju Dniu Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Harcerze pełnili rolę wolontariuszy w pikniku integracyjnym pod hasłem „Z muzyką przez świat”,

pomagając przy przeprowadzaniu konkursów, zabaw i konkurencji sportowych. Drużyna harcerska wzięła również udział w Biłgorajskim Festiwalu Smaków podczas którego miała miejsce zbiórka pieniędzy na leczenie Jagody i Krzysztofa. Harcerze wzięli również udział w przekazaniu Betlejemskiego Świątełka Pokoju. Drużyna harcerska włączała się również w imprezy turystyczno - sportowe. Jako wolontariusze harcerze pomagali podczas imprezy bitowej „Ultra Roztocze”. Harcerze pomagali przy rozdawaniu pakietów startowych dla 461 zawodników i zawodniczek biegów długodystansowych. Z każdej opłaty startowej kwotę 10 złotych organizator imprezy - Fundacja „Na Ratuszku” przeznaczył na wsparcie osoby lub rodziny znajdującej się w trudnej sytuacji społecznej lub zdrowotnej z terenu Roztocza. Harcerze wzięli udział rajdzie rowerowym zorganizowanym przez szkolne koło PTTK do Górecka Starego oraz w grze terenowej „Wilczym tropem”. Drużyna harcerska angażowała się również w akcje prozdrowotne. Jedną z nich była akcja w ramach której przeprowadzony został quiz „Dbajmy o zdrowie”. Przedstawiona została prezentacja multimedialna „Woda dla zdrowia”. Harcerze przygotowali również akcję „Ile cukru jest w napojach”. Akcja w obrazowy sposób ukazała zawartość cukru w napojach, które chętnie pije młodzież. Harcerstwo kojarzy się również z wyjazdami, biwakami, przygodą. W październiku 2017 roku harcerze wzięli udział w wycieczce w Bieszczady. Obok wędrowki po górach, harcerze mieli okazję do integracji przy ognisku i piosence harcerskiej. Obecnie drużyna liczy 14 harcerzy, a opiekę nad nimi sprawują drużyny Anna Gontarz i Dorota Balicka. ■

Ulica Batalionów Chłopskich

Zanim powstała ulica o nazwie „Batalionów Chłopskich” nie było tu żadnej ulicy. Stały tu zabudowania, ale były one tylko częścią przedmieścia Bilgoraja o nazwie Różnówka–Piaski.

I tak: od strony południowej, o kilkanaście metrów od łąk i stawów stały zabudowania rodziny Małysów. Był tam mały drewniany dworek o dwóch izbach z kuchnią, sienią z gankiem okolonym dzikim winem, z ogródkiem, w którym rosły śliwy i jabłonie. Gdy Małysowie zmarli dwie córki Małysów sprzedały posiadłość i wyjechały wraz z żołnierzami wojsk carskich do Rosji.

Ten dworek Małysów kupił mój dziadek ze strony mojej mamy Franciszek Mucha. Przybył tu do Bilgoraja wraz z rodziną z powiatu Opatowskiego a pracował już, jako gazowy w dworze Niezabitowskich na Rapach Dylańskich.

Następne zabudowania to była mała chata jednoizbowa Anieli i Jana Iwańczyków. Rosło w tym obejściu dużo drzew. Było to bezdzietne małżeństwo, nie starzy jeszcze, ale wyglądali na starszuchów. Zajmowali się żebractwem. Dalej to domek drewniany z jedną izbą, alkierzem, sienią, komorą rodziny Marii i Michała Łukasików. Mieli dwie córki i dwóch synów. Michał Łukasik był emerytowanym strażnikiem więziennym. W podwórku tego domu rósł bardzo stary dąb.

Następna zabudowa to mała chata jednoizbowa, z sienią i komorą rodziny Raków później Więclawów. W obejściu stał chlewik, obora – trzymano zwierzęta. Rosła tam stara grusza a jej gruszki to słodkie ulegałki. Więclawowie mieli córkę i czterech synów. I dalej jednoizbowa chata rodziny Tutków, później Klusków i Ostrowskiej. Naprzeciw tych zabudowań to tylko piaski. Porośnięte w niektórych miejscach karłowatymi sosenkami, ciągnące się aż po Hurtownie – dawne koszary wojsk carskich (Kozaków Dońskich) i trakt miejski.

Biegły lata. Minęła pierwsza wojna światowa i druga wojna światowa i nic się tu nie zmieniało. Jedyna zmiana to w latach pięćdziesiątych te domostwa otrzymały nazwę „Ulica Piaski”. W latach sześćdziesiątych w tę ulicę wbiegła ulica Bora Komorowskiego. Naprzeciw posesji

Wiktoria Klechowa

bilgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki „Na skraju Puszczy Solińskiej”, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej „Łabędzie Pióro”



Muchów stanęło betonowe ogrodzenie a za tym ogrodzeniem biurowiec i magazyn skupu tytoniu. W latach siedemdziesiątych ulica ta otrzymała „Batalionów Chłopskich”. Bataliony Chłopskie było to zgrupowanie partyzantów z okresu drugiej wojny światowej.

A dziś? Zmieniły się domy. W miejsce starych wybudowano nowe. Zmienił się właściciel. Stało nowe pokolenie. Można by wiele pisać o tych, co odeszli i o tych, co teraz tu mieszkają.

Michał Mucha, syn Franciszka brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, Stanisław Łukasik syn Michała brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, przeżył niewolę. Z młodego pokolenia, które kształciło się; Krzysztof Mucha i Bolesław Mucha są elektrykami. Henryk Mucha hydraulikiem. Antos Kucharski inżynier budownictwa. Założył firmę, która kryje dachy, wjeżdżają też zagranicę. Zygmunt Więclaw jest prawnikiem, Edward Brodowski pułkownikiem wojsk, dziś emerytowanym.

W miejsce magazynów skupu tytoniu powstała firma „Ryś-pol” – cięto drewno. Wjeżdżały na plac ciągniki z sosnami, dębami, klonami. Pracowały piły i inne maszyny a gdy ustały nowa firma objęła w posiadanie magazyny. Znow słyhać warkot maszyn, wózki widłowe wywożą jakieś płyty, ale trudno znaleźć szylid i odczytać, jaką nazwę posiada ta firma. W północnej stronie tej ulicy jest Hurtownia Materiałów Elektrycznych Ordeckiego a za hurtownią magazyn o zielonych ścianach z szylidem o napisach „Do wynajęcia”.

Przez ulicę „Batalionów Chłopskich” od ulicy Kościuszki i „Bora Komorowskiego” można wjechać w ulicę „Różnówka Stawy”, przez most w las i do Edwardowa. ■

Było...

Grupa HED-1 z Hedwiżyna laureatem turnieju FIRST Lego League. Turniej odbył się w styczniu w Lubelskim Centrum Konferencyjnym i wzięło w nim udział 12 zespołów z województwa lubelskiego, a w tym grupa HED-1 z Hedwiżyna, która zdobyła III miejsce w klasyfikacji końcowej konkursu i I w kategorii pracy zespołowej.

FIRST Lego League to międzynarodowa inicjatywa, w której bierze udział ponad 255 tys. uczestników z 88 krajów świata. Turniej w Lublinie zorganizował Wschodni Klaster Innowacji przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego. Tematem przewodnim zawodów była woda. Robot zbudowany przez uczniów Szkoły Podstawowej w Hedwiżynie musiał m.in. osadzić w wyznaczonym miejscu studnię, uwolnić wodę z deszczownicy czy dostarczyć wodę w beczce w określone miejsce. Najlepszym zespołem pod względem organizacji grupowej i współpracy okazał się zespół HED-1. Robot skonstruowany przez członków hedwiżyńskiego zespołu okazał się jednym z najlepszych podczas zawodów, a cała grupa zajęła III miejsce w klasyfikacji ogólnej turnieju.

"Res non humana – rzecz nieludzka. Okupacja niemiecka Zamojszczyzny 1939-1944".

To kolejna wystawa, którą do 20 marca można oglądać w galerii BCK. Przygotowali ją pracownicy Muzeum Miejsca Pamięci w Bełżcu. Wystawa składa się z 15 paneli prezentujących w sposób synkretyczny niemiecką okupację Zamojszczyzny w latach 1939 - 1944, w tym realizację części niemieckiego Generalnego Planu Wschodniego – narodowosocjalistycznej idei zdobycia "przestrzeni życiowej" dla "rasy panów". Generalny Plan Wschodni zakładał m. in. akcje wysiedleńcze. Plansze tematycznie odnoszą się do poszczególnych wydarzeń będących efektem zbrodniczej polityki ludnościowej realizowanej przez Niemców w naszym regionie. Dotyczą września 1939 roku, niemieckich władz okupacyjnych i ich stosunku do Polaków, obozów pracy przymusowej i obozów zagłady, represji wobec Żydów, wysiedleń i pacyfikacji, Dzieci Zamojszczyzny, losów wysiedleńców i udzielanej im pomocy, organizacji konspiracyjnych czy konfliktu polsko - ukraińskiego. Autorami scenariusza wystawy są: Tomasz Hanejko, Jarosław Joniec z Muzeum-Miejsca Pamięci w Bełżcu, oddziału Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie.

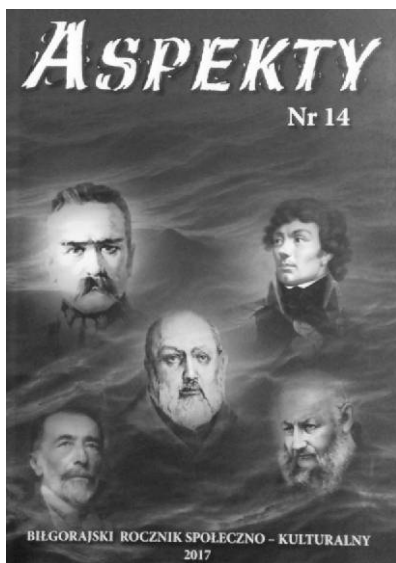
Wiktoria Klechowa



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

• „Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny”, nr 14, 2017. Kolejny już numer rocznika wydawanego przez Biłgorajskie Towarzystwo Literackie. W numerze poezja i publicystyka biłgorajskich autorów.



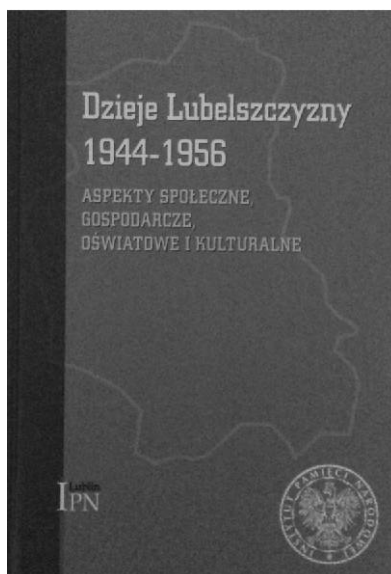
• Adam Gąsianowski, Robert Horbaczewski, Czar starej fotografii w obiektywie Teofila Jaśkiewicza z Harasiuk, Harasiuki-Zamość 2017. Album czarno-białych zdjęć mieszkańców Harasiuk i okolicznych wsi (dawna gmina Huta Krzeszowska) wykonanych w latach 1925-1943 przez miejscowego nauczyciela T. Jaśkiewicza.



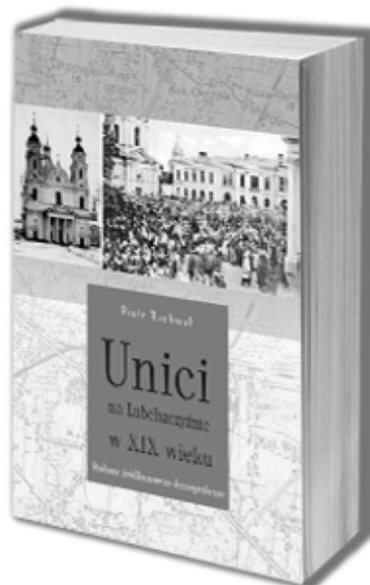
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie na lokalnym rynku wydawniczym ukazały się następujące pozycje:

• **Dzieje Lubelszczyzny 1944-1956. Aspekty społeczne, gospodarcze, oświatowe i kulturalne**, pod red. Tomasza Osińskiego i Mariusza Mazura, Lublin 2017. Drugi tom powojennych dziejów Lubelszczyzny przygotowany i wydany przez IPN. Treść jak w tytule.



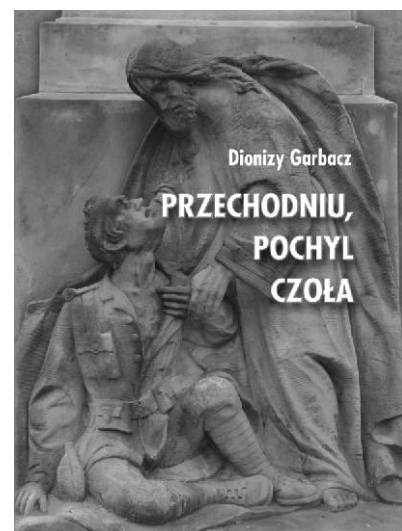
• **Piotr Rachwał, Unici na Lubelszczyźnie w XIX wieku. Studium źródłoznawczo-demograficzne**, Lublin - 2017. Unici na terenie powiatu biłgorajskiego funkcjonowali do 1875 roku, do czasu kasaty wyznania unickiego. Po tym czasie wszyscy unicy zostali przymusowo zaliczeni w poczet prawosławia.



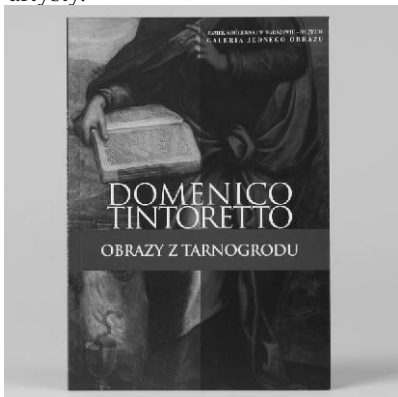
• **80 lat 1937-2017. I Liceum Ogólnokształcące im. Organizacji Narodów Zjednoczonych w Biłgoraju**, red. Jadwiga Oleszek, Biłgoraj 2017. Publikacja wydana z okazji 80-lecia tej tak zasłużonej dla regionu szkoły. W książce m.in. dużo archiwalnych i współczesnych zdjęć oraz wykaz wszystkich uczniów i nauczycieli szkoły.



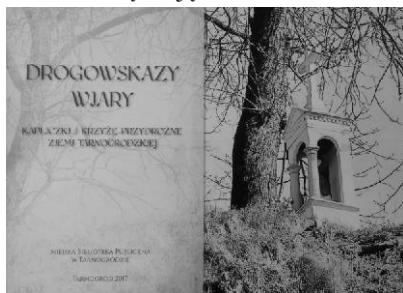
• **Dionizy Garbacz, Przechodniu, pochyl czoła, Stalowa Wola 2017**. Publikacja przybliży upamiętnione miejsca (krzyże, tablice i pomniki) w Stalowej Woli i w okolicach, m.in. obejmuje miejscowości blisko Biłgoraja jak Banachy, Ciosmy czy Huta Krzeszowska. Dużo historycznych informacji.



• **Domenico Tintoretto, Obrazy z Tarnogrodu, red. A. Badach, Warszawa 2017.** Katalog wystawy. Publikacja towarzysząca wystawie na Zamku Królewskim w Warszawie gdzie prezentowana jest twórczość artysty.



• **Drogowskazy wiary. Kapliczki i krzyże przydrożne Ziemi Tarnogrodzkiej, wybór i opracowanie Joanna Puchacz, Tarnogród 2017.** Miejska Biblioteka Publiczna w Tarnogrodzie wydała duży folder prezentujący tarnogrodzkie kapliczki i ich historię i zdjęcia.



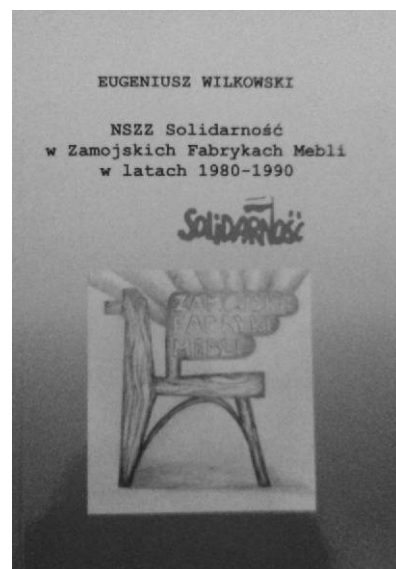
• **Misterium Paschalne. Wielki Tydzień w Harasiukach, red. ks. Wiesław Polewany, Lublin 2017.** Album zawiera dokumentację zdjęciową Misterium Paschalnego w parafii Harasiuki w roku 2010.



• **Sanktuarium Św. Marii Magdaleny w Biłgoraju, Biłgoraj 2017.** Kolorowy folderek zawierający homilie ks. biskupa M. Rojka i arcybiskupa M. Mokrzyckiego. Wydawca: Społeczny Komitet Upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej przy parafii pw. św. Marii Magdaleny w Biłgoraju.



• **Eugeniusz Wilkowski, NSZZ Solidarność w Zamojskich Fabrykach mebli w latach 1980-1990, Biała Podlaska - Zamość 2017.** Kolejna książka badacza dziejów Solidarności, w publikacji są też opisane biłgorajskie wątki.



Było...

Od kwietnia planowane są podwyżki dla nauczycieli. Takie informacje usłyszeli nauczyciele szkół powiatu biłgorajskiego podczas spotkania z przedstawicielami Kuratorium Oświaty w Lublinie.

Spotkanie dotyczyło spraw bieżących związanych z oświatą m.in. zmian w karcie nauczyciela i awansie zawodowym nauczycieli, nauczaniu zawodowym i pomocy psychologiczno-pedagogicznej w szkołach. Planowane podwyżki dla nauczycieli potwierdził Eugeniusz Pelak Lubelski Wicekurator Oświaty „ostatnie podwyżki dla nauczycieli były w 2012 roku, co oznacza, że przez sześć lat nauczyciele nie otrzymywali zwiększonego wynagrodzenia, od kwietnia w ciągu trzech lat planowane są 5% podwyżki” mówił podczas spotkania.

Równie ważnym tematem był rozwój szkolnictwa zawodowego. Tomasz Zieliński dyrektor Zamojskiej Delegatury Kuratorium Oświaty w Lublinie zapowiedział cykl spotkań będących promocją tego typu kształcenia. Projekt nazwano „Zawodowy strzał w 10” jego głównym celem jest jeszcze lepsza współpraca szkół z pracodawcami. W spotkaniu z przedstawicielami kuratorium oświaty wzięło udział kilkadziesiąt dyrektorów i nauczycieli z powiatu biłgorajskiego.

Od 15 lat Stowarzyszenie Integracyjno-Rehabilitacyjne Osób Niepełnosprawnych pomaga najbardziej potrzebującym mieszkańcom miasta i nie tylko odnaleźć się w nowej, nieznannej dotąd sytuacji życiowej, powstałej w wyniku choroby, wypadku czy chorób wrodzonych.

„Jesteśmy po to, aby razem likwidować bariery napotymane w codziennym życiu i odnaleźć się w nowej dla nas rzeczywistości.” Takie słowa można przeczytać na oficjalnej stronie stowarzyszenia a codziennie wcielają je w życie członkowie, sympatycy i przyjaciele stowarzyszenia, którzy świętowali jubileusz 15 lecia istnienia Stowarzyszenia Integracyjno-Rehabilitacyjnego Osób Niepełnosprawnych. Pomysł powołania do życia stowarzyszenia narodził się w 2003 roku, dziś w stowarzyszeniu działa 60 osób z niepełnosprawnością ruchową, wzrokową, intelektualną oraz innymi dysfunkcjami. Jednym z założeń statutowych organizacji jest wyszukiwanie osób niepełnosprawnych i proponowanie im włączenia się do programu integracyjno-rehabilitacyjnego.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Wśród rodzinnych zdjęć jest stara fotografia przedstawiająca płot, postrzępioną grzywę zielska za płotem i trzech trzydziestoletnich mężczyzn, którzy się pod płotem rozsiadli. Wszyscy rocznik 1910, koledzy z jednej klasy poznańskiego gimnazjum Karola Marcinkowskiego. Mężczyźni mrużą oczy od światła, twarze mają pogodne, wszyscy trzej są obuci w wysokie buty „oficerki”. Zdjęcie zrobione w Kazimierzu Dolnym, zapewne wiosną 1943. Jest na zdjęciu mój ojciec, pracował wtedy jako lekarz neurolog w Lublinie, w naszym mieszkaniu bywał na brydżu, nocował, jeśli zastała go godzina policyjna. Drugi to Zdzisław „Dik” Koszewski. Trzeci to Adam Muszyński, właśnie przyjechał na spotkanie z Biłgoraja. Wszyscy trzej uciekli z Wielkopolski, wszyscy trzej daremnie próbowali tu na Lubelszczyźnie złapać kontakt z organizacjami podziemia. Nie miał kto ich polecić, konspiracja broniła się przed infiltracją. Adam Muszyński działał już wcześniej w Poznaniu w szeregach zapomnianej a zasłużonej organizacji „Ojczyzna”, ukrył się aż w Biłgoraju po niemieckich aresztowaniach w swojej organizacji w 1942 i 1943, zapadły wtedy dziesiątki wyroków śmierci wykonywanych natychmiast. Pozostanie dla mnie tajemnicą, dlaczego moja Matka, lekarka, dawna lubelska harcerka, podczas okupacji organizująca w Lublinie pomoc charytatywną w stałym kontakcie z AK, nie chciała czy nie mogła zaręczyć za męża i świetnie jej znanych jego bliskich

PRZEZ ODWRÓCONĄ LORNETKĘ

Dobrze jest pisać do Tanwi. Myślę, że nie trzeba tego szczegółowo uzasadniać ani Czytelnikom, ani Autorom, ani Redakcji. Podam więc tylko jeden dodatkowy powód, dla którego dobrze jest. W moim wypadku ten powód to brzmienie nazwy miasta - Biłgoraj i skojarzenia, jakie u mnie ta nazwa wywołuje.

przyjaciół z Poznania. Może liczyła się ze swoim aresztowaniem i chciała abyśmy mieli przynajmniej ojca? Wiem natomiast na pewno - poznałem nazwę „Biłgoraj” dzięki Adamowi Muszyńskiemu, który zjawiał się u nas w Lublinie - nie miał poza nami znajomych w Generalnej Guberni, a okupację przeżywało się dzięki szczęściu i znajomościom. Przeżyli wszyscy trzej młodzieńcy w oficerkach, Muszyński był potem zasłużonym bibliotekarzem w Wyższej Szkole Morskiej i Sądzie Morskim.

Sprawy wojny i okupacji wróciły do mnie ostatnio w związku z burzą dyskusji wokół aktów prawnych uchwalanych dla obrony prawdy o latach wojny i okupacji. Ta burza niesie niestety pogłębienie podziałów, wzrost wzajemnej nieufności. Jako pisarz, człowiek przywiązany do spraw kultury, boleję nad podziałami, martwię falami oskarżeń i pomówień.

Jak cierń tkwi w moich myślach określenie z jednego z ważnych tekstów, aktualnie dyskutowanych. Autor, człowiek wielkiej kultury i prawości, zasłużony dla przyjacielskich kontaktów między ludźmi literatury z różnych krajów, napisał o jednej ze stron sporu, że jest motywowana „awersją do własnego państwa”. Opadają mnie pytania - kiedy czuje się awersję do własnego państwa? Dlaczego?

Państwo skrzywdziło? Przeciwna strona sporu operuje mocniejszymi oskarżeniami, ostrzejsze słowa rzuca? Czy to wystarczy? Wiem, spór może wywołać emocje, rozgniewać. Tak samo lek o przyszość kraju, wstyd za posunięcia nie do zaakceptowania. Emocje mogą podpowiedzieć określenie „awersja do własnego państwa”? Czy nie powinno się przewidzieć, że to

rozjątrzy spór, sprowadzi poziom dyskusji w niziny?

Kiedy dowiaduję się, że mam wybierać pomiędzy „europejskością” a „patriotyzmem”, to zasmucony głęboko muszę powiedzieć jedno - cudzysłów przy tych określeniach jest uzasadniony.

Nowym tematem sporów stała się polityka historyczna, podjęcie działań ukierunkowanych na to, aby prawo broniło dobrego imienia Polski, aby karać za fałszywe przedstawienie wydarzeń ostatniej wojny. Pamiętam wojnę i to właśnie zamyka mi usta. W spadku od rodzinnej tradycji otrzymałem pewną opowieść o relacjach między ludźmi różnych języków, kultur, religii mieszkających w Lublinie, Lubartowie, Kocku, Czemiernikach, Rawie Ruskiej. W pamięci dziecka zachowało się to, co podczas wojny mówiono w domu o partyzantce, bandach, walkach i mordach, ukrywaniu się i rabunkach. Co mówiono o Majdanku, o więzieniu na lubelskim Zamku. Widziałem, jak ucieka człowiek, kiedy goniący chcą go zabić. Pamiętam moje dziecięce sny pełne krwi, pamiętam jak rówieśnicy przynosili mi broszurki wydawane przez Niemców dla Polaków, nie umiałem czytać, ale ilustracje były aż nazbyt wymowne. Ta moja pamięć, ta wizja wojny nie pasuje do żadnej z dziś przedstawianych wersji, pokazuje inną, dużo bardziej zawikłaną prawdę.

A ja przecież miałem stosunkowo bezpieczne, szczęśliwe wojenne dzieciństwo. Już wtedy byłem tego świadom, odwiedzałem przecież z matką sierocińce w Lublinie.

Porządkując wspomnienia, przymierzając moją pamięć o okupacji i wojnie do rozmaitych obrazów „polityki historycznej” potykam się o komentarze, a wraca w nich słowo

naród, zamienione dziś „w kosę kutą na sztorc”. Słowo - broń. A właściwie bronią morderczą staje się pewna powszechnie akceptowana wersja rozumienia tego słowa. Rozumie się naród jak zbiorowisko osób - żyjących, czasem także tych już pogrzebanych w historii. To proste rozumienie ma w sobie ostrze krzywdy. Nakazuje szukanie kryteriów oddzielenia, selekcji - ci są z narodu, a tamci już nie. Postuluje wykluczenie, wartościowanie, a to może być bez krzywdy.

A przecież wystarczy pojąć, że naród to nie okręt, na który wpuszcza się jednych, a innych nie.

A przecież wystarczy pochylić głowę przed prostą prawdą - naród jest wartością moralną i duchową. Taką wartością jak piękno, honor, wiara, wolność, pokój, prawda, dobro, sprawiedliwość. Ludzie umierają w obronie wartości. Dają życie czasem za sprawiedliwość, czasem za prawdę, czasem za wiarę. Umierali w obronie narodu? Umierali. Za wartości płacili życiem - inną wielką wartością. Czy więc tak trudno powiedzieć, że naród jest wartością?

Czytam wieczorami mojej żonie powieść Karola Dickensa „Samotnia” (Bleak House). To nam dobrze robi, to nam pozwala spojrzeć z perspektywy pierwszej połowy XIX wieku w Anglii na sprawy polskie początku XXI wieku. Tak, to jest ucieczka w lektury, ale bez ucieczki od rzeczywistości. Nawet jeśli kapitalizm dawny i dzisiejszy różnią się - natura ludzka pozostaje tak sama. W tamtej Anglii kapitalizm osiągnął już dojrzałość, przeniknął w głąb feudalnych struktur, przemienił prawa i obyczaje. W dzisiejszej Polsce mamy kapitalizm naznaczony potęgą organizacji finansowych, wszechobecnością mediów. Rządzą w nim korporacje o światowym zasięgu, ale to jest ten sam kapitalizm. Nadal ma środki, aby promować swoje wartości - sukces, bogactwo, karierę, skuteczność, prestiż przedsiębiorstwa. Dlatego trzeba odwagi i wysiłku, aby rozpoznać naród polski jako wartość. Na płaszczyźnie osobistych wyborów moralnych w podobnej sytuacji są wartościami cnoty ewangeliczne ukazwane przez chrześcijaństwo

Zaproszeni przez Dickensa wchodzimy do wnętrza „Samotni”,

zasiadamy przy stole nakrytym aksamitną serwetą, przysuwamy się bliżej do trzaskającego na kominku ognia. Służący wnosi wazę z ponczem. Za oknem ulewa, mgła nad wrzosowiskami. Z tej perspektywy jak przez odwróconą lornetkę - zaglądamy w niewyobrażalnie daleki wiek XIX, w Polskę, której powrotu mało kto się spodziewał w tamtych latach. Widzimy samych siebie, maleńkie figurki, zajęte obsługą dziwacznych mechanizmów.

Jak wspominałem - natura ludzka nie zmieniła się. Odczytuję ją w fikcyjnych losach bohaterów dickensowskiej „Samotni” wplecionych w maszynę XIX wiecznego kapitalizmu. Jak wtedy i tam, tak tu i teraz, ludzie dążą do tego, aby mieć więcej miłości i więcej pieniędzy. Jak wtedy i teraz, nie chcą tracić godności, chcą być u siebie. Idę przez strony powieści Dickensa jakbym był zaproszony do laboratorium wiedzy o człowieku. Prawie nic nie trzeba zmieniać w tym laboratorium, aby przyjrzeć się naszym współczesnym losom. Polityka, ekonomia, maszyny mediów i rozrywki, wpływają na to, jak postrzegamy pojęcie narodu. Ale tak dziś, jak i przed wiekami to pojęcie jest ustanawiane i bronione przez kulturę wysoką. Trwa w dziełach kultury, w jej uniwersum symbolicznym, jest troską i zadaniem twórców.

Gdy kultura ustępuje miejsca rozrywce, gdy rwie się przekazywanie tradycji kulturowej z pokolenia na pokolenie - przestajemy być bezpieczni w swoim narodowym byciu. I nie pomoże tu przymiotnik „narodowy” dodawany teraz do nazw tak wielu instytucji i organizacji. Narodowy Instytut Leków? Narodowy Instytut Audiowizualny? Narodowy System Innowacji? Nie mam nic przeciwko temu, aby prawdziwie przenikał je duch narodu. ■



Było...

Mieszkańcy Powiatu Biłgorajskiego uczcili 76. rocznicę utworzenia Armii Krajowej. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w intencji tych, którzy swe życie złożyli na ołtarzu Ojczyzny.

- Chcemy dziś przez modlitwę uczcić bohaterów Armii Krajowej. Chcemy przypomnieć i prosić o zbawienie dla tych wszystkich, którzy walczyli za Ojczyznę, szczególnie w szeregach Armii Krajowej. Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych na dzisiejszej uroczystości, jednak szczególnie witam najmłodsze pokolenie, gdyż mnie zawsze zależy najbardziej, aby na takich uroczystościach była obecna młodzież, aby to wołanie z przeszłości, te chlubne, ale jednocześnie często bardzo smutne karty polskiej historii były znane młodym, do których będzie należał obowiązek przekazania tej historii swoim dzieciom i wnukom. - mówił ks. dziekan Jerzy Kołtun. Po eucharystii głos zabrał Prezes Rejonu Biłgorajskiego Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Tomasz Książek. Mówił między innymi: -

Cieszy i napawa nas nadzieją przywracanie Armii Krajowej zasłużonego honoru i etosu. Niestety nie wszyscy weterani i żołnierze Armii Krajowej mogli doczekać dzisiejszej spóźnionej satysfakcji. Szczególnie ważne jest to dzisiaj w zagubionej Europie pełniejsze poznanie polskiego umiłowania wolności, heroizmu i walki o suwerenność. Podczas uroczystości montaż słowno - muzyczny zaprezentowali uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju.

Uroczystości rocznicowe zgromadziły w świątyni poczty sztandarowe, przedstawiciele środowisk kombatanckich, harcerze, a także parlamentarzystów i reprezentantów samorządów lokalnych. Na zakończenie złożono okolicznościowe wiązanki przy tablicy i pomniku poświęconym żołnierzom Armii Krajowej

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Wzięło cień mój do przenicowania**

Wzięło cień mój do przenicowania
Cerowania, prania. Dlaczego?
Bo się tak bardzo złachmanił
Że nie mam cienia swego

Braknie wprawy tak stać bez podstawy
Póki durno, chmurno Nie ma sprawy
A tu z nieba blask Trzeba udawać
Że masz cień i to w taki dzień.

**O czym tu gadać, gdy się spotkamy**

O czym tu gadać gdy się spotkamy
Po wielkim niespotykaniu
Rozpakujesz tobołki z brudami
I zaczniemy czas oglądania

Choćby koszuli rozdartej okropnie
W bitwach ponoć, krwawe ma znamiona
Tak się wierzyło. A tu ani kropli
Czy ma być odrzucona?

Tyle zdrady a niknęły ślady
Tyle powodów a nie ma dowodów
Były blizny na skórze Ale w tej podróży
Zamazało się w brudnej walizce
Nie pasuje, niebliskie, nie da się założyć
Na grzbiet, przez łeb
Jest jeszcze gorzej

**Za blisko wszystko**

Za blisko wszystko. Byle jak. Tylko znak
W środku karczmy i to ma wystarczyć
Stół gdzie w deski wżarła się oliwa
Tak bywa
Tak

Jedzenie w misce spamiętaliśmy
Nawet nieźle to żarcie przydrożne
Ale więcej nie można. Nie da rady więcej

No, może przebite ręce
Gdy nalewał wina zawsze w karczmie cienkawe
Gdy chleb łamał. O w tym miał wprawę
To się pamięta nie tylko od święta
I za dnia powszedniego

Dlaczego?

Trochę drżała Mu ręka
Od cierpienia, zmęczenia. Czy od nieznanego?
Jacy będziemy

Niby wszechwiedzący
Ale czekający, w oczy nam patrzący:
Czy zrozumieliśmy, co mamy na myśli
Co zostanie
Był czas pożegnania
Dokąd poszliśmy?

**Jak tam**

Jak tam podróż nasza sposobem Jonasza ?

Nic nie przestrasza. Brzuch
Wielkoryba ma wyspy suche
Tam siedzimy

A jak coś się kłębi?

Nie grzeje to ani ziębi
Tu wiatr nie wieje. Burzy nie czujesz

Nawet gdy wielkoryb popierduje?

Gdy potwór otwiera otwór
Wtedy czasem zaświtają nieznane
Światy za ścianą tranu
One są przez Rybę zdobywane
A my tu. Choć na tamten świat
Wielkoryb niesie od lat

Myślisz o tym?

Się nic nie dowiesz
Zresztą nieźle wiecie się w sobie
Przyczajonym w niewiadomym
Od wątroby strony. Jak w raj

Jakim?

Takim jak wszyscy mają

Grupa Folklorystyczna "Pokolenia"



